



PŁOMIEŃ

NUMER 5(156) ♦ BIEŻANÓW ♦ 11 LISTOPADA 2013 ♦ KOSZT WYDANIA 5 ZŁ

W tym numerze:

Z życia parafii	2
Dzień Niepodległości	4
Wędrówki po Ziemi Świętej: Góra Oliwna c.d.	6
Nadesłane do Redakcji: Zaduszki św. Faustyny	8
Koło Emerytów i Rencistów	9
Nadesłane do redakcji: O Beacie Helizanowicz	12
Nadesłane do redakcji: O Lekarzu Samouku	16
Z Pamiętnika Oazowicza	17
Egzegeza Biblijna: Księga Nehemiasza c.d.	18
Recenzja	20
SRK: Dnia Skupienia	21
Nasze szkoły: SP nr 111	22
Z życia parafii – Kronika	24



NASZA ODNOWIONA ŚWIĄTYNIA ...



Z ŻYCIA PARAFII

NASZA PIĘKNA ZABYTKOWA ŚWIĄTYNIA NASZ DOM



We wrześniowym numerze zamieściłem artykuł o remoncie elewacji zatytułowany – „ROZPOCZĘLIŚMY”.

Dziś z ogromną radością i satysfakcją możemy razem powiedzieć ZAKOŃCZYLIŚMY.

Po 3 miesiącach 31 października usunięto ostatnie rusztowania i oczom naszym ukazało się niezwykle piękno architektury naszej świątyni, odrestaurowanej świątyni. I choć trzeba jeszcze uporządkować teren to jednak widok odnowionego kościoła budzi uczucia podziwu i wdzięczności dla tych wszystkich, którzy przez wiele tygodni z ogromnym trudem pracowali doprowadzając zniszczony czasem obiekt do dzisiejszego stanu.

Dziękujemy Bogu, który dał nam piękną, sprzyjającą pracom pogodę. Codziennie modliliśmy się o bezpieczeństwo dla pracujących, - Bóg wysłuchał naszych modlitw, nikomu nic się nie stało. Wzywaliśmy wstawienia TEJ, na cześć, której ta świątynia została wystawiona. Matka Boża Biezanowska wysłuchiwała naszych prośb.

Dziękujemy architektom, kierownikom, firmie MIR-BUD za ich prace, umiejętności i artystyczny kunszt w odnowie naszego zabytku. Bardzo dziękuję wielu osobom z naszej wspólnoty, dzięki którym ta praca mogła być rozpoczęta i kontynuowana. Telefony, rozmowy, narady, ustalenia, negocjacje - to wszystko wypełniało ponad 3 miesiące starań i pracy.

Przekonałem się, że w naszej wspólnocie, W NASZEJ RODZINIE jest wielu wspaniałych ludzi, którym leży na sercu dobro nas wszystkich. Ogromna wdzięczność dla tych, którzy od wielu miesięcy wspierali to dzieło modlitwą,



ofiarowanym cierpieniem i ofiarą materialną. Składane ofiary w kościele, osobiście, przesłane na konto parafii budzą podziw i wdzięczność, są szczególnym świadectwem naszej wiary w czasach niełatwych. Jeszcze raz wszystkim, którzy wsparli i będą wspierać to dzieło gorące podziękowanie – „BÓG ZAPLĄĆ”.

Pięknie wyremontowana elewacja będzie zapewne przez wiele lat cieszyć nas i następne pokolenia. Firma MIR-BUD w ramach umowy podjęła się także pracy przy nowym kościele uzupełniając zniszczone fragmenty elewacji.

Także we wrześniu i październiku odnawialiśmy stolarkę zewnętrzną naszej nowej świątyni. (część okien zwłaszcza od strony zachodniej było bardzo zniszczonych). Także za te prace gorąco dziękuję tym, którzy bardzo się natrudzili.

NASZ DOM – posiadamy własne domy i mieszkania, ŚWIĄTYNIA JEST DOMEM WYJĄTKOWYM – to przestrzeń, w której człowiek spotyka się z Bogiem, osobiście i we wspólnocie. Piękno tego wyjątkowego domu zapewne pomaga w przeżywaniu spotkań z Chrystusem.

Ponad trzy miesięczny remont nie pozwolił nam odprawić procesji w odpust i w pierwszą niedzielę października, utrudniał poruszanie się wokół świątyni. Po remoncie plac kościelny zaczął w pełni funkcjonować, a jeśli dodać remont ulicy Lipowskiego (słowa wdzięczności dla tych, którzy o to się postarali), całość otoczenia kościoła z zagospodarowanym terenem po rozebraniu budynku Bieżanowianki zupełnie zmieniło oblicze tej części Bieżanowa.

Powoli przygotowujemy się do obchodów 600-lecia parafii (1422-2022). Te prace są ważnym etapem w tym przygotowaniu i zachętą, abyśmy w poczuciu lokalnego patriotyzmu dbali o piękno naszej małej Ojczyzny, troszcząc się o otoczenie naszych domów i czystość na terenie Bieżanowa.

Prace te wpisały się również w historię obchodów 800-lecia Bieżanowa, które oficjalnie zakończymy 11 listopada b.r.

MATKO BOŻA BIEŻANOWSKA, która od prawie 600-lat jesteś NASZĄ MATKĄ, przyjmij od swych dzieci dar odnowionego DOMU TWOJEGO SYNA i wyprasza naszej wspólnoty, naszym rodzinom i każdemu z nas osobiście łaskę wytrwałej wiary, mocnej nadziei i niegasnącej miłości dla Boga i ludzi.

POD TWOJĄ OBRONĘ...

Ks. Proboszcz



Wśród lata powiewów wiatru
 Świadek odległych wieków, dni
 Nasz biezanowski kościółek
 O latach minionych dziś śni...

Pamięta okrutne wojny
 Walki, zwycięstwa, pożary
 I ludzi, którzy tu żyli...
 Smutny, zniszczony i stary

Tu, w szarych murach kościoła
 Niczym w poniszczonych szatach
 Mieszka największa Królowa
 Ze wszystkich czterech stron świata

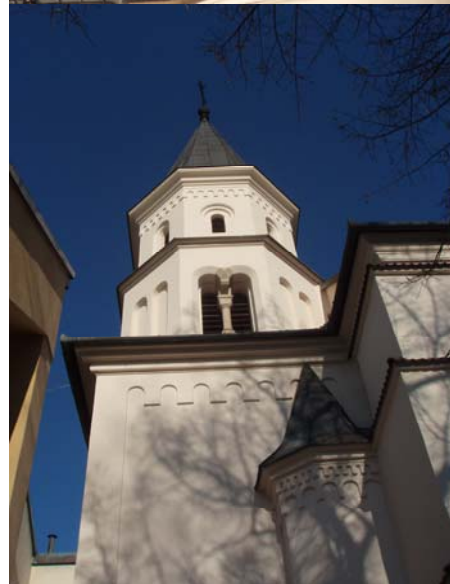
To właśnie dla niej dziś w darze
 W podzięcie za wszystkie troski
 Parafianie odnowili
 Stary kościół biezanowski

A Biezanowska Pani w nim
 Z rozpromienioną swą twarzą
 Otacza wszystkich opieką
 Tak wdzięczna jest Gospodarzom

Tym, co pomogli szczodrością
 Modlitwą i dobrym słowem
 By w odnowionej świątyni
 Czuwała nad Biezanowem

W jesiennych słońca promieniach
 Świadek odległych wieków, dni
 Nasz piękny, stary kościółek
 O latach minionych dziś śni...

Ula Trzebunia





AKTUALNOŚCI

DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI



W dniu 11 listopada 1918 r. marszałek francuski F. Foch w imieniu państw sprzymierzonych podpisywał delegacji niemieckiej warunki zakończenia działań wojennych. Niemcy podpisały rozejm. Było to w wagonie kolejowym niedaleko Compiègne pod Paryżem. W ten sposób zakończyła się I wojna światowa. Brały w niej udział 33 państwa; w czasie jej trwania zmobilizowano 70 milionów ludzi, 10 milionów poniosło śmierć, a prawie 20 milionów zostało rannych. Upadły 3 cesarstwa, zniszczono dorobek, na który pracowały całe pokolenia. Po wojnie zawarto nowe traktaty pokojowe, zmieniły się granice państwowe oraz formy rządów.

Dzień 11 listopada 1918 roku był przełomowym momentem w dziejach Europy, ale przede wszystkim w dziejach Polski. Po 123 latach niewoli narodowej i powstańczych zrywów wolnościowych Polska odzyskała niepodległość. Nadeszła upragniona wolność. Dnia 10 listopada 1918 r. do kraju powrócił Józef Piłsudski, od lipca 1917 r. internowany przez Niemców w Magdeburgu. 11 listopada Rada Regencyjna przekazała mu naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych. W Warszawie rozpoczęło się, trwające już w innych miastach, rozbieranie wojsk okupacyjnych.

Dzień 11 listopada został ustanowiony - ustawą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 1937 r. - polskim świętem narodowym i pozostawał oficjalnie świętem państwowym RP do roku 1944. W roku 1945 komunistyczne władze PRL jako święto państwowe ustanowiły dzień 22 lipca. Święto Niepodległości, obchodzone w dniu 11 listopada, zostało przywrócone przez Sejm RP dopiero w roku 1989. W tym dniu Polska oddaje też hołd marszałkowi J. Piłsudskiemu, spoczywającemu w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów w podziemiach Katedry Wawelskiej.

Ten szczególny dzień skłania do refleksji na temat patriotyzmu. Centralne obchody Święta Niepodległości odbywają się w Warszawie i są transmitowane przez radio i telewizję. Oglądamy wówczas wspaniałe defilady wojskowe, słuchamy przemówień ważnych osobistości i widzimy, jak oficjalne delegacje składają kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza. W godnym i uroczystym przeżyciu tego święta pomaga nam udział w liturgii Eucharystycznej. W tym dniu w wielu kościołach w kraju i poza jego granicami odprawiane są Msze św. za Ojczyznę oraz modlitwy za poległych w obronie Ojczyzny. Organizowane są także uroczyste apele żołnierskie i harcerskie, pod pomnikami bohaterów narodowych składane są kwiaty i palone są znicze na grobach żołnierzy. Gmachy państwowe, domy oraz

ulice dekorowane są polskimi flagami. Dzień ten staje się dla wielu osób lekcją patriotyzmu.

Patriotyzm to indywidualna i społeczna postawa, oznaczająca przywiązanie i miłość do własnej ojczyzny. Obejmuje on przeszłość, teraźniejszość i przyszłość kraju.

Obecnie w Polsce zmienia się struktura życia społecznego. Nasza Ojczyzna przeżywa rozmaite przeobrażenia, ale patriotyzm ciągle powinien stać na straży godności naszego Narodu, jego kultury i obyczajów, czyli dziedzictwa naszych ojców. Dziś na forum publicznym mało się pisze i mówi o patriotyzmie. W mediach prawie nie ma dyskusji na ten temat. Ludzie, zapytani czy czują się patriotami, zazwyczaj odpowiadają, że tak, i z pewnością nie jest to deklaracja bez pokrycia. Patriotyzm jest jednym z podstawowych obowiązków obywatelskich. Przychodzimy na świat w konkretnej ojczyźnie, pochodzimy z określonego terytorium kulturowego, mamy swój język i tradycję, a nawet specyficzną mentalność. Nie bez wpływu na naszą świadomość indywidualną i narodową jest to, gdzie się wychowujemy, jakie czytamy książki, jakiej słuchamy muzyki, jakie przedstawienia teatralne oglądamy i jakie odwiedzamy muzea czy kto jest dla nas bohaterem narodowym. Zawsze wyrastamy i otrzymujemy (bądź nie) patriotyczne wychowanie na konkretnym podłożu kulturowym.

Patriotyzm nie ogranicza się do miłości własnej ziemi, choć utrata ojczystego terytorium z pewnością jest wielkim nieszczęściem, o czym świadczą dramatyczne dzieje naszego Narodu. Patriotyzm jest wartością ponadustrojową, ponadpartyjną, ponadklasową. Jego najpełniejszym sprawdzianem są czyny podjęte dla ojczyzny, a nie wypowiedane słowa, choćby najpiękniejsze.

Współcześnie słowo *patriotyzm* nierzadko pojawia się w kontekście nacjonalizmu. Jednak pierwszeństwo miłości ojczyzny przed innymi krajami nie może być traktowane jako ksenofobia czy nacjonalizm. Taki pogląd bierze się stąd, że niektórzy niesłusznie myślą, iż dbać w pierwszej mierze o ojczyznę jest czymś złym, podczas gdy naturalne jest, że najpierw dba się o swoją rodzinę, a później o przyjaciół czy znajomych. Jednak w patriotyzmie nie ma miejsca na nienawiść innych narodów - bałwochwalczy kult swego narodu nie jest prawdziwą miłością ojczyzny. Patriotą kocha swoją ojczyznę, mimo że dostrzega wady swoich rodaków, tak jak kocha się swoich bliskich, mimo ich niedoskonałości. Natomiast nacjonalista uważa, że jego naród jest najlepszy, wywyższa go po-

nad inne i częstokroć wiąże się to z nienawiścią do innych narodów. Zawsze potrzebny jest wysiłek, aby nie ulec uprzedzeniom i pogardzie dla obcych. Patriotyzm to miłość ojczyzny, a ojczyzna to ludzie, kultura, historia, religia, obyczaje, w których wyrosliśmy; i wiele innych ważnych spraw.

Ojczyznę zwykle porównuje się do matki, która daje życie i troszczy się o rozwój swych dzieci. Patriotyzm zaś porównuje się do miłości rodziny. Patriotą wcale nie musi wszystkim obwieszczać, że nim jest, tak jak nie mówi się kilka razy dziennie, że kocha się rodziców, ale po prostu się im służy. Miłość ojczyzny to nie chwilowe wzruszenie, ale uczciwa i twórcza praca dla niej, jak również rzetelne zdobywanie wiedzy, odpowiedzialność w polityce, dbałość o język ojczysty w mowie i w piśmie, troska o rodzinę, szacunek dla tradycji, dla wartości narodowych i chrześcijańskich oraz zdolność ponoszenia codziennych ofiar. Patriotyzm to także pamięć o przodkach, zainteresowanie rodzimą kulturą, historią i teraźniejszością. Przejawia się on również w trosce o dobre imię ojczyzny, o jej godność. Heroiczne czyny wymagane są rzadko. Patriotą nie jest się tylko podczas wielkich zagrożeń, ale jest się nim także na co dzień wtedy, gdy szanuje się symbole narodowe, kiedy pamięta się o ważnych wydarzeniach, rocznicach - jak chociażby o tej 83. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Patriotyzm nie musi kojarzyć się z weteranami, orderami czy z natchnionym romantycznym poetą. Patriotyzm to miłość, a miłość to wierność w służbie. Ks. Piotr Skarga tak się modlił: *Wszechmogący, Wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie*. Piękna to modlitwa, bo człowiek jest nie tylko dzieckiem rodziców, ale także dzieckiem swojego narodu, mniej lub bardziej w nim zakorzenionym.

Dzień 11 listopada powinien być dniem, podczas którego wspominamy trudną drogę, jaką przeszli Polacy, ale i dniem radości z powodu tego, że żyjemy w wolnym i niepodległym kraju. Takie lekcje uświadamiają uczniom, iż patriotyzm jest ogromną wartością, a patriotą może być tylko człowiek umiejący rozróżniać dobro od zła i żyjący w myśl słów Wielkiego Polaka Kardynała Stefana Wyszyńskiego „Sztuką jest umierać dla Ojczyzny, ale największą sztuką jest dobrze dla niej żyć”.

Stało się już zwyczajem, że w naszej Parafii ten dzień obchodzony jest bardzo uroczystie. Nasz parafialny kościół gromadzi wtedy rzesze wiernych. W Mszy świętej za Ojczyznę biorą udział liczne delegacje instytucji państwowych, samorządowych, organizacji pożytku publicznego i szkół ze swoimi pocztami sztandarowymi. Po Mszy świętej młodzież przedstawia zwykle patriotyczne widowisko słowno muzyczne, później zaś wszyscy udają się pod pomnik na apel poległych i złożenie kwiatów.



Fotografie z 11 listopada ubiegłego roku.

Niemale znaczenie w lekcji patriotyzmu odgrywają nasze szkoły i Katolicki Dom Kultury „Eden”, gdzie przygotowuje się i przeprowadza konkurs poezji patriotycznej.

Oby ta tradycja nigdy nie ustała, oby pokolenie ludzi starszych umiało wciąż przekazywać patriotyczne wartości ludziom młodym. Obyśmy zawsze byli dumni z tego, że jesteśmy Polakami.

red.



WĘDRÓWKI PO ZIEMI ŚWIĘTEJ

GÓRA OLIWNA GROTA ZDRADY - GRÓB MARYI



Grota Zdrady

Pielgrzymi IV - VI w., idąc za danymi ewangelicznymi, rozdzielili miejsce agonii Jezusa oraz miejsce Jego pojmania. Zaczęto czcić osobno ogród Getsemani i grootę pojmania.



Rekonstruując tę noc Wielkiego Czwartku: Chrystus po spożyciu Ostatniej Wieczerzy udał się z Jedenastoma uczniami za potok Cedron, do Getsemani. Zostawia wszystkich, biorąc ze sobą tylko Piotra, Jakuba i Jana, i tych zostawia samych, sam zaś oddala



się, aby przeżywać „agonię”. Wraca do trzech uczniów, którym wyrzuca brak czujności, następnie wracają razem do pozostałych, i tam następuje zdrada, bo *Judasza znalazł to miejsce*. Tym miejscem byłaby grota.

Ojcowie Franciszkanie weszli w posiadanie tej groty już w 1361 roku, lecz ich prawa były mało respektowane do XIX w. Grota posiada następujące wymiary: 19 x 10 m. W 1955 roku gwałtowne wody Cedronu zalały ją. W IV wieku, grota została zamieniona na kaplicę. Pod prezbiterium tej kaplicy odkryto czterdzieści dwa groby z V - VIII w. Z czasów bizantyńskich pozostało wiele napisów na ścianach.

Grób Maryi.

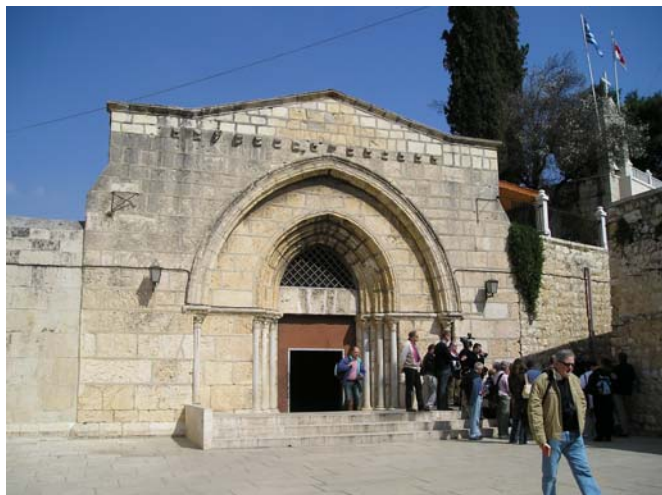
Kościół Wniebowzięcia NMP

Historia staje wobec trudnego problemu określenia miejsca, gdzie Maryja zakończyła swoje życie. Dwa miasta chlubią się tradycją o przebywaniu w ostatnich latach życia Najświętszej Maryi Panny: Jerozolima i Efez. Według jednej z nich Jan, któremu Jezus powierzył swoją Matkę, przybywa do Efezu i tam umiera za Trajana (98-117). Jak wynika z *Dziejów Apostolskich* (19,1-20,1) nie było Jana Ewangelisty w Efezie przed 54-56 rokiem. Przyjmując, że Maryja miała piętnaście lat przy urodzeniu Jezusa, w czasie podróży do Efezu miałaby już ponad siedemdziesiąt pięć lat. Podróż w tym wieku nie należy do łatwych. W Efezie znajduje się domek Maryi, ale żadne dokumenty, czy tradycja nie mówią o Wniebowzięciu NMP w Efezie, natomiast o tym od samego początku mówi się o Jerozolimie.

We wszystkich apokryfach panuje przekonanie, że Maryja umiera w Jerozolimie, natomiast Jan dopiero po 70 roku przenosi się do Efezu. Na rozwój tradycji o pobycie Maryi w Efezie wpłynęła w dużej mierze wizjonerka Katarzyna Emmerich, która dokładnie opisała bizantyńską kapliczkę w pobliżu Efezu, nigdy tam nie będąc, jako ostatnie ziemskie mieszkanie Maryi. Te dane wizjonerki K. Emmerich nie byłyby wystarczające same w sobie, lecz na pomoc tej tradycji idzie sześciowiekowe milczenie o Jerozolimie. Nic także nie wspomina o grobie NMP w Jerozolimie św. Hieronim.

Szczegóły związane ze śmiercią czy *pochowaniem* Maryi dotarły do nas z apokryfu *Przeniesienie Maryi*. Apokryf jest tekstem na święto Zaśnięcia. Miejsce związane z tajemnicą przejścia Maryi do nieba usytuowane jest w Dolinie Jozafata w pobliżu

Ogródu Oliwnego. Według tradycji uczniowie Jezusa w to miejsce przenieśli ciało Matki Pana i tu pochowali je w grobie. Kiedy po niedługim czasie przybył, nieobecny w czasie przeniesienia ciała apostoł Tomasz, uczniowie udali się do grobu, aby pokazać mu miejsce pochowania Maryi i stwierdzili, że grób jest pusty. Ciało Maryi zostało zabrane do nieba, aby nie dotknęło go zepsucie grobu.

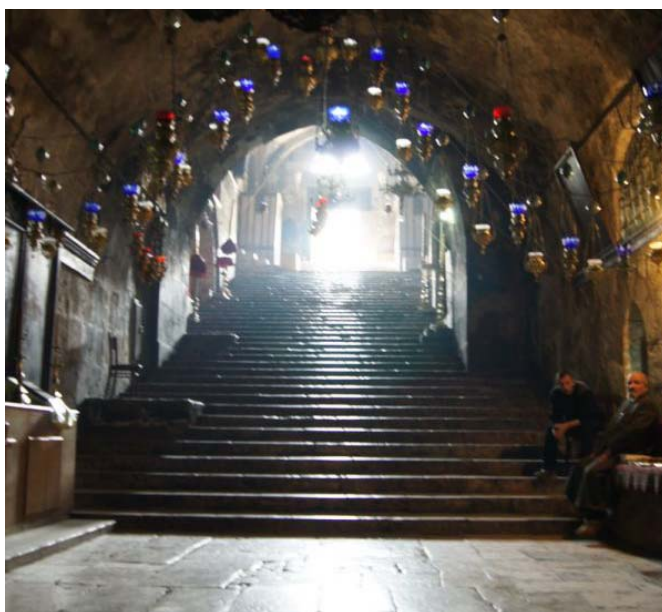


Istnienie sanktuarium Dziewicy „na polach Jozafata” jest wspominane po raz pierwszy w dokumencie koptyjskim z V wieku, a potwierdzone w VI wieku przez Anonima z Piacenzy (570). Syryjskie kroniki mówią o tym, że gubernator Syrii, Moawiya, po otrzymaniu tytułu kalifa nad Jerozolimą (661), poszedł na modlitwę do Grobu Maryi w Getsemani oraz na Golgotę. Spis zakonny z 810 roku mówi, że przy Grobie Maryi było trzynastu kapłanów i kleryków, sześciu mnichów oraz piętnaście zakonnic.

Jeszcze przed przybyciem krzyżowców do Palestyny, za czasów kalifatu Hakima (996-1021), prawie wszystkie świątynie w Ziemi Świętej zostały zniszczone. Zniszczenie nie ominęło również i tego sanktuarium, chociaż Grób Maryi był czczony przez muzułmanów jako grób tej, która była matką proroka Jezusa.

Po przybyciu krzyżowców kościół Grobu Maryi został przekazany benedyktynom (1101). Nowi gospodarze przedłużyli schody, które prowadziły do grobu, został ukończony kościół górny na planie bazyliki, fasadę ozdabiały dwie dzwonnice. Przy kościele powstało bractwo zajmujące się szpitalnictwem. Celem bractwa była pomoc pielgrzymom, ubogim i chorym. Wielu ludzi wpływowych i bogatych, królów i szlachty należało do tego bractwa. Kościół dolny zawierał grobowiec Maryi. Wnętrze zostało pokryte freskami wniebowzięcia i zaśnięcia Maryi, według stylu ikonografii bizantyńskiej. Sam grobowiec został pokryty marmurami i mozaikami. Nad nim wznosił się na złotych i srebrnych kolumnach baldachim z marmuru.

Po przybyciu do Jerozolimy Saladyna (1187) zakonnicy opuścili kościół, który został zniszczony. Kamień ze zniszczonej świątyni użyto do naprawy murów miasta. Pozostała jedynie krypta z grobowcem, do którego przychodzili modlić się nawet muzułmanie. Muzułmanie umieścili tam swój mihrab. W XIII wieku łacinnicy mieli swą część w Grobie Maryi, tzn. ołtarz; zostali usunięci w 1757 roku. Obecnie do Grobu Maryi mają prawa Ormianie, Grecy (prawosławni), Syryjczycy i Koptowie.



Do dziś zachował się jedynie kościół dolny, nic nie pozostało z kościoła górnego. Do grobu prowadzi czterdzieści dwa schody, po prawej stronie schodów znajduje się kaplica poświęcona Joachimowi i Annie. Grób znajduje się na głębokości 18 m. Z dawnego grobowca pozostało jedynie pomieszczenie grzebalne, naturalna skała została pokryta marmurem.



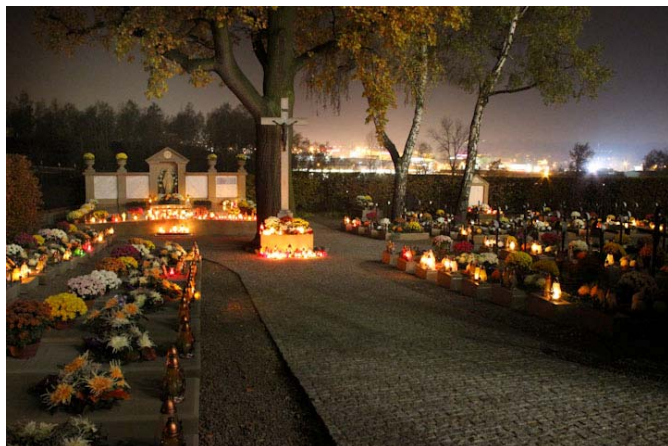
Pielgrzymi klękają przed nim i pogrążają się w modlitwie. Jest to radosna modlitwa, do Tej, która nas uprzedziła w chwale zmartwychwstania, wraz z ciałem króluje w niebie i wstawia się za nami, którzy również do nieba pielgrzymujemy.

Oprac. i foto: Ks. Grzegorz Ł.



NADESŁANE DO REDAKCJI

ZADUSZKI SIOSTRY FAUSTYNY



Siostra Faustyna miała dobry kontakt z osobami chorymi, a zwłaszcza z tymi, których godziny życia były policzone. Modliła się za konających i za umarłych.

Wspomina, jak w czasie pracy w ogrodzie usłyszała wewnętrznie: „*Módl się za konających. I zaraz zaczęłam różaniec za konających... Usłyszałam w duszy te słowa: Módl się za mnie...*” Modliła się od godziny trzeciej do godziny piątej aż usłyszała: „*Dziękuję*”. Nazajutrz przyszła wiadomość, że w Warszawie umarła S. Filomena (Dz. 314).

W czasie pobytu w szpitalu została przebudzona w nocy i odczuła, że musi się modlić za osobę konającą. W duszy usłyszała głos: „*Odmów tę koronkę, której cię nauczyłem*”. Nazajutrz dowiedziała się, że chora na sąsiedniej sali w nocy była w agonii i spokojnie umarła (Dz. 810). Gdy wróciła na swoją salę, usłyszała w duszy: „*Każdą duszę bronię w godzinie śmierci, jako swej chwały, która odmawiać będzie te koronkę albo przy konającym inni odmówią... Kiedy przy konającym odmawiają tę koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę...*” (Dz. 811).

W swoim Dzienniczku wspomina wiele razy o tym, jak wewnętrznie wyczuwała, aby właśnie teraz modlić się za osobę umierającą, zwłaszcza w czasie pobytu w szpitalu. Tak pisze na ten temat: „*Zdarza się, że o paręset kilometrów mam to samo poznanie. Zdarzyło się parę razy co do krewnych i rodziny, a także co do sióstr zakonnych i dusz, których za życia wcale nie znałam*” (Dz. 835).

S. Faustyna tak była osobiście przekonana o Bożym Miłosierdziu, że wręcz brawurowo zaczęła rozmawiać z P. Jezusem: „*Jezu, tak bardzo pragnę Ci coś powiedzieć – i spojrzał Pan z miłością na mnie i rzekł: A co pragniesz mi powiedzieć? – Jezu, proszę Cię, przez niepojętą moc miłosierdzia Twego, aby*

wszystkie dusze, które dziś skonają, uszły ognia piekielnego, chociażby były największymi grzesznikami; dziś piątek, pamiątka Twego gorzkiego konania na krzyżu, ponieważ niepojęte jest miłosierdzie Twoje, więc aniołowie nie zdziwią się temu. - I przytulił mnie Jezus do Serca swego i rzekł: *Córko umiłowana, dobrześ poznała głębię miłosierdzia mojego. Uczynię jako prosisz ...* (Dz. 873).

Jeszcze przed wstąpieniem do klasztoru praktykowała modlitwę za konających, a w Dzienniczku tak pisze: „*Często towarzyszę duszom konającym i wypraszam im ufność w miłosierdzie Boże, i błagam Boga o wielkość łaski Bożej, która zawsze zwycięża. Miłosierdzie Boże dosięga nieraz grzesznika w ostatniej chwili, w sposób dziwny i tajemniczy. Na zewnątrz jakoby było wszystko stracone, lecz tak nie jest; dusza, oświecona promieniem łaski Bożej ostatecznej, zwraca się do Boga w ostatnim momencie z taką siłą miłości, że w jednej chwili otrzymuje od Boga przebaczenie i win i kar ... O, jak niezbadane jest miłosierdzie Boże*” (Dz. 169-8).

Siostra Faustyna miała żywy, bezpośredni kontakt z duszami cierpiącymi w czyśćcu. Wspomina, jak w Dzień Zaduszny odwiedziła groby na cmentarzu zakonnym w Łagiewnikach i rozmawiała ze zmarłymi siostrami: „*Pewno jesteście bardzo szczęśliwe? Wtem usłyszałam te słowa: O tyle jesteśmy szczęśliwe, o ile spełniłyśmy wolę Bożą – a później cisza jako przedtem. Weszłam w siebie i myślałam długo, jak ja spełniam wolę Bożą i jak korzystam z czasu, którego mi Bóg używa*” (Dz. 515).

Pod datą 2 listopada 1936 r. pisze: „*Wieczorem po niesporach poszłam na cmentarz, modliłam się chwilę; wtem ujrzałam jedną z naszych sióstr, która mi rzekła: W kaplicy jesteśmy. Rozumiałam, że mam iść do kaplicy i tam się modlić przez zyskiwanie odpustów*” (Dz. 748).

W różnych porach dnia, także w nocy dusze w czyśćcu cierpiące prosiły ją o modlitwę (Dz. 516, 519). Niektóre dusze przychodziły do niej po kilka razy – na początku bardzo cierpiące, później w mniejszych cierpieniach, wreszcie cieszące się szczęściem w niebie (Dz. 594).

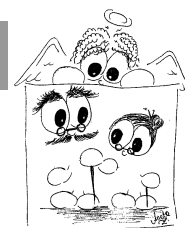
O wielkiej zażyłości z duszami w czyśćcu cierpiącymi świadczy zapis z 9 lipca 1937 r.: „*Wieczorem przyszła do mnie jedna z sióstr zmarłych i prosiła mnie o jeden dzień postu, i abym ofiarowała dnia tego wszystkie ćwiczenia za nią. Odpowiedziałam, że dobrze. Na drugi dzień zaraz z rana zrobiłam inten-*

... dokończenie na stronie 9.



EKOŁO EMERYTÓW

**KOŁO EMERYTÓW I RENCISTÓW NR 1
W KRAKOWIE BIEŻANOWIE STARYM
(KLUB SENIORA „NADZIEJA”)**



Pierwszy raz w działalności naszego Koła/ Klubu Seniora zdarzyło się coś niezwykłego, co zarazem przypominało Małopolsce jakim jest Krakowski Bieżanów. Funkcjonujący zaledwie 3 lata zespół zespołu *Bieżanowskich Trubadurek* zgłosił się do I Przeglądu Zespołów Scenicznych „Starsi Panowie Dwaj”, któremu patronował Urząd Marszałkowski, a działa się to w Bartkowej k/Rożnowa w dniach 3 – 5 września 2013 roku i zakończyło się wielkim sukcesem naszych senierek i zdobyciem dyplomu. O sukces nie było łatwo, gdyż do konkursu przystąpiło 15 zespołów teatralnych. Nasze panie (Barbara Leśniak, Lucyna Wąsik, Danuta Tercjak, Leokadia Tam, Bożena Gawor, Franciszka Burlikowska, Barbara Mazurek, Krysztyna Tuchowska, Aleksandra Biernacik) zaprezentowały specjalnie przygotowany spektakl teatryku dla dorosłych, który przypadł do gustu organizatorom. Wspomnienie z Bartkowej wyraziła jedna z artystek naszego zespołu – Danuta Tercjak pisząc radosny wiersz:

*Sprawa bowiem jest ciekawa, aż zazdrości nam Warszawa,
Bo to w Małopolsce było, powiem co się tam zdarzyło.
Niedaleko od Rożnowa, gdzie miejscowość jest Bartkowa,
Gdzie Jezioro, pola, lasy, przybyliśmy jak na wczasy.
Może wczasy to nie były, jednak trzy dni wystarczyły,
By poczuć się wyluzowanym, rozbawionym, roześmianym.
Kabaretów co niemiara, a każdy się mocno stara,
Żeby śmiechu było wiele, bo duch młody w starszym ciele.
Atmosfera, więc wspaniała do występów zagrzewała,
Przedstawienia się udały, dowcip oraz puentę miały.
Tu harmonia, tam gitara, przy ognisku tańczy wiara,
Wokół ciągle pieśń rozbrzmiewa, tam śpiewały nawet drzewa.
A na drugi dzień występy, każdy czuł się trochę spięty,
Lecz gdy one się odbyły, luźne chwile nastąpiły.
Po kolacji w dużej sali, zawodowcy koncert dali,
Wielka uczta to dla ducha, gdy się takich głosów słucha.*

.....
*A do tego słonko praży, więc uśmiechy są na twarzy,
Radość i zabawę mamy, jeszcze dyplom odbieramy,
Jeszcze szampan się poleje, tak się dobrze tutaj dzieje.
Dziękujemy gospodarzom, co tak serdecznością darzą,
Po królewsku nas gościli, a do tego jacy mili !
Pozostaną nam wrażenia, znajomości i wspomnienia,
Tak ogólnie to już wiecie, a co w naszym kabarecie ?
Bajki, wróżba oraz Helka, oj radocha była wielka,
Jedna Basia nam zagrała, druga Basia czadu dała.*

.....
Dostałyśmy duże brawa, bo był humor i zabawa.

.....
*Bo tak fajnie tam się działo, że wyjeżdżać się nie chciało.
Ale wszystko się skończyło – do Krakowa się wróciło,
Lecz nadzieję taką mamy, że tam jeszcze się spotkamy !*



DZIKOW 24 IX 2013



KOŚCIÓŁ ŚW. KAZIMIERZA 09 IX 2013



UJAŹD 24 IX 2013



KLIMONTÓW 24 IX 2013



BARANÓW 24 IX 2013

Jak zwykle wrzesień obfitował w wycieczki w ramach programów *Poznaj swoje miasto i Poznaj swój kraj*. W dniu 9 września br odbyliśmy z przewodnikiem wycieczkę trasą od kościoła św. Anny do kopca Kościuszki. W bogatym programie zwiedziliśmy Uniwersytecką Kolegiatę św. Anny uchodzącą za jedną z najpiękniejszych budowli barokowych. W ołtarzu głównym umieszczony jest obraz św. Anny, pędzla Jerzego Siemiginowskiego, figury świętych po bokach (św. Stanisław i św. Wojciech), który wyrzeźbił Fontana w 1701 roku. Potem zwiedziliśmy kościół Reformatów św. Kazimierza – patrona Litwy wraz z jego historią o katakumbach i drodze krzyżowej. Kolejnym miejscem był klasztor Norbertanek i kościół Salwatora, po drodze na kopiec Kościuszki. Doznane wrażenia widać na załączonych fotografiach.

Natomiast 24 września br. zwiedziliśmy zamki i pałace w Górach Świętokrzyskich. Trasa zaczynała się od Łoniowa gdzie zachował się pałac hrabiów Moszyńskich – potomków hrabiny Cosel i króla Augusta II. Drugim miejscem był pałac hrabiów Tarnowskich w Dzikowie, z przepięknie zachowanymi wnętrzami pałacowymi (biblioteka, gabinet antyczny, kaplica, pokoje biały i żółty oraz sala sejmowa z galerią portretową). Kolejnym był zamek Leszczyńskich w Baranowie Sandomierskim słusznie nazywany Małym Wawelem. Podziwialiśmy komnaty i salony, wielką salę portretową królów polskich, galerię tyłmanowską z panoramami najpiękniejszych miast włoskich. Z kolei w Klimontowie – prywatnym mieście Ossolińskich podziwialiśmy kościół św. Józefa ufundowany przez kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Ossolińskiego. Końcowym etapem był zamek „Krzyżtopór” w Ujaździe – największy bastionowy zamek polski z XVII w. Warto to wszystko było zobaczyć i podziwiać. Są zdjęcia z bogatej wycieczki.

Tradycyjne spotkania integracyjne połączone z imieninami w minionym okresie dwukrotnie: w dniu 11 września i 1 października br. w których jak zwykle rej wodziły *Trubadurki* składając solenizantom przygotowane życzenia imieninowe oraz wyśpiewując im wybrane piosenki. Oczywiście był poczęstunek, napoje i zabawa. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza dzień 01.10.2013 r. w którym nasz zespół przygotował uroczysty koncert upamiętniający 35 rocznicę pontyfikatu papieża Polaka – Jana Pawła II. O scenografię jak zwykle zadbała nasza koleżanka Bożena Gawor. Są pamiątkowe zdjęcia z uroczystości.

W miesiącu wrześniu (01.09) nasi seniorzy skorzystali też z propozycji wycieczkowej do Zakliczyna na „Dzień Fasoli”. Można było podziwiać tamtejsze tradycje i kulinaria. Humory popsuka nieco deszczowa pogoda.

W październiku br. także było ciekawie, przede wszystkim ze względu na aktywne włączenie się naszego Koła/Klubu Seniora w realizację programu nadzorowanego przez Dom Kultury w Dworze Czechów – Kolektywu Lokalnych Inicjatyw Kulturalnych Biezanów. W dniu 11 października br. nasze panie przygotowały dla dzieci w wieku przedszkolnym piękny pokaz czytania bajek (m.in. o Kopciuszku, Czerwonym Kapturku) wraz z konkursami i nagrodami. Było liczne grono dzieci, a po czytaniu była radosna zabawa prowadzona przez seniorów. Są zdjęcia z zabawy dziecięcej. Już dziś zapraszamy wszystkie dzieci z Biezanowa i nie tylko na równie ciekawy Tajemniczy Dwór (czytanie bajek) w dniu 15 listopada 2013 roku o godz. 17⁰⁰.

Drugim takim programem w ramach wspominanych inicjatyw będzie włączenie się seniorów tzw. Dworskie Centrum Wolontariatu, do którego przystąpiły koleżanki Aleksandra Palka, Anna Wójcik i Czesława Stojek oraz Jerzy Jamróz. W dniach 8 i 17 października wzięli oni udział w spotkaniach szkoleniowych - ABC wolontariatu i Motywowanie, wspieranie, towarzyszenie - dlaczego warto zostać wolontariuszem.



Ważną inicjatywą Zarządu Koła/Klubu Seniora było uruchomienie na okres jesienny i zimowy nowego cyklu nazwanego Kinomaniak, a polegającego na wspólnym chodzenia do kina – Bonarka Cinema City. Zaliczyliśmy już film pt. *DIANA* (15.10), a 29.10 będziemy w licznym gronie (wstęp po cenach ulgowych) na filmie *WALĘSA. CZŁOWIEK Z NADZIEI*. Zapraszamy wszystkich mieszkańców do chodzenia do kina, jesteśmy otwarci na sympatyków. Kontakt: 12 657 46 89 lub 607 228 900.

**Zarząd Koła Emerytów,
Rencistów i Inwalidów
w Krakowie Biezanowie Starym
Oprac. Andrzej Wąsik**

Kraków, 20.10.2013 rok.

... dokończenie ze strony 6.

cję, że wszystko za tę siostrę. W czasie Mszy św. chwilę przeżywałam jej mękę, odczułam w duszy tak wielki głód za Bogiem, że zdawało mi się, że umieram z pragnienia ...po Mszy św. usłyszałam te słowa: Bóg zapłać” (Dz. 1185, 1186, 1187).

W nocy zmarła siostra Dominika i rano powiadomiono S. Faustynę, że chora zmarła. Siostra Faustyna odpowiedziała: „Wiem, bo była u mnie” (Dz. 138-2).

O zażyłości Siostry Faustyny z P. Jezusem świadczy zapis w Dzienniczku: „Dziś wszedł do mnie Pan i rzekł: *Córko moja, dopomóż mi zbawiać dusze. Pójdiesz do konającego grzesznika i będziesz odmawiać tę koroneczkę, a przez to wyprosisz mu ufność w moje miłosierdzie, gdyż już jest w rozpacz. Nagle znalazłam się w nieznanej chacie, gdzie konał starszy już człowiek w strasznych mękach. Wkoło łóża było mnó-*

stwo szatanów i płacząca rodzina. Gdym się zaczęła modlić, rozpierzchnęły się duchy ciemności z sykiem i odgrazaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła w Panu. W tej samej chwili ujrzałam się w swym pokoju. Jak to się dzieje – nie wiem” (Dz. 1798).

Święta Siostra Faustyno, powiedziałaś kiedyś żyjąc wśród nas: „Czuję dobrze, że nie kończy się posłannictwo moje ze śmiercią, ale się zaczyna” (Dz. 28-1). Twemu wstawiennictwu polecamy dusze naszych zmarłych.

Mik K.

Źródło: Dzienniczek św. S. Faustyny Kowalskiej.



NADESŁANE DO REDAKCJI



W poprzednim numerze zamieściliśmy krótką notkę o śmierci, naszej parafianki + Beaty Helizanowicz.

Dzięki uprzejmości męża oraz redakcji czasopisma „Czas Serca”, do którego + Beata pisała artykuły, publikujemy niektóre materiały.

Na początek artykuł autorstwa chrześcijańskiej bajkopisarki - Beaty Kołodziej.

O BEACIE HELIZANOWICZ ...

Ostatni raz rozmawiałam z Beatą w Tyńcu. Był to dzień, w którym razem ze swoim mężem Kazimierzem składała przyrzeczenia oblackie. Była uśmiechnięta i szczęśliwa. Nie było czasu na dłuższą rozmowę, więc skończyło się na żartach i zaplanowaniu wakacyjnych spotkań w Orlinkach.

20 lipca wieczorem wraz z rodziną dotarłam nad morze. Zdążyliśmy na plażę tuż przed zachodem słońca. Od razu zadzwoniliśmy do Kazia, żeby się umówić na wspólne plażowanie. Nie wiedzieliśmy, że Beata już wtedy spoglądała w inne Słońce... Tego wieczoru zrozumieliśmy jak bardzo kruche jest życie a nasze plany zawodne ...

Tydzień później znowu byliśmy w Tyńcu, żeby pożegnać Beatę. W kościele był taki ścisk, że z trudem przedostaliśmy się bliżej ołtarza. Niewielki tyński cmentarz musiał pomieścić wszystkich, którzy chcieli uczestniczyć w ceremonii. Rozglądaliśmy się dookoła z lekkim niedowierzaniem. Wiele osób zadawało sobie pytanie: kim właściwie jest Beata Helizanowicz? Każdy z nas znał ją tylko „wycinkowo” – z pewnych obszarów jej działalności, z miejsc, w których krzyżowały się nasze drogi. Dlatego dla niektórych sam pogrzeb okazał się nie mniejszym szokiem niż jej nagłe odejście z tego świata.

Śmierć w pewien sposób odsłania rzeczywistą wartość człowieka w oczach ludzi. Za życia bywa ona zbyt często przesłonięta warstwami spraw zupełnie nieważnych. Beata była osobą tak skromną, zwyczajną i bezpośrednią, że wszystko, co robiła wydawało się oczywiste, naturalne i „normalne”. Nienaturalna i pozbawiona sensu jawiła się natomiast jej przedwczesna śmierć.

Podczas Mszy św. uderzyły mnie słowa czytania z księgi Izajasza: To mówi Pan Bóg: "Podobnie jak



ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak słowo, które wychodzi z ust moich: nie wraca do Mnie bezowocnie, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa". (Iz 55, 10-11)

Pomyślałam, że słowem, które jako pierwsze wyszło z ust Pana jest Słowo Wcielone, ale przecież każdy człowiek jest takim Bożym „słowem”. Każdy ma swoje posłannictwo do spełnienia. Każdy też kiedyś pozna swoje imię – to prawdziwe, jakim zwróci się do niego Bóg. Dopiero wtedy poznamy i zrozumiemy siebie samych... Tak więc żegnaliśmy osobę, która jest Bożym słowem o „tymczasowym” imieniu Beata. Jest oczywiste, że nie wróciła do Pana bezowocnie i wygląda na to, że pomyślnie spełniła swoje posłannictwo. Jak powiedział o. Włodzimierz – jej odejście było nagłe, ale nie było niespodziewane, ani nieprzygotowane, bo przygotowywała się do niego na co dzień. Jej śmierć nie była pozbawiona sensu, chociaż ten sens będzie do nas wszystkich docierał stopniowo i z trudem.

Kim właściwie była Beata? Jej imię tłumaczone jest jako „błogosławiona”. Według mnie oznacza w istocie osobę obdarowaną przez Pana. W przypadku Beaty to imię jest wyjątkowo trafne. Była konglomeratem talentów. Nieprzeciętnie inteligentna, błyskotliwa, zdolna. Ukończyła studia uważane raczej za humanistyczne: psychologię na Wydziale filozoficzno-historycznym UJ ale umysł miała ścisły. Potrafiła pomagać dzieciom w matematyce gdy chodziły do liceum. Jednocześnie była empatyczna, wrażliwa i życzliwa. Przywiązywała wielką wagę do słów. Umiała dobrze grać na gitarze i świetnie śpiewała, we wspólnocie była kantorem. W pracy była szybka, sprawna – trudno było za nią nadążyć. Ogarniała jednocześnie mnóstwo spraw. Od dziecka zawsze odpowiedzialna i sumienna starannie przygotowywała się do każdego przedsięwzięcia. Jej męża, który od lat towarzyszył żonie w pracy, zdumiewało jak Beata przekazuje swoją wiedzę podczas niezliczonych warsztatów, szkoleń i

wykładów. Jej zainteresowania naukowe to: profilaktyka zachowań ryzykownych młodzieży, rola relacji i komunikacji w rodzinie dla kształtowania odpowiedzialnych postaw i zachowań dzieci i młodzieży, psychologia komunikacji. Mówiła płynnie, dynamicznie, z humorem, posługując się przykładami z życia, a jednocześnie przekazywała zamierzone treści w sposób logiczny i przejrzysty. Nic dziwnego, że chętnych na warsztaty wciąż przybywało. Ona jednak, paradoksalnie, najlepiej odnajdywała się w roli żony i matki. Była domatorką! Prowadzenie domu mniej ją wyczerpywało niż praca zawodowa.

Jej żywiołem były relacje. Umiała stworzyć dom, w który wносиła poczucie bezpieczeństwa, stabilność emocjonalną, pokój. Panowała w nim atmosfera przyjaźni, akceptacji przeróżnych dziwactw i szaleństw które – jak to zwykle bywa – generowała czwórka dzieci. Lubiła kontrolować sytuację, czuwała nad wszystkimi, ale bez osądzania, czy potępienia.

Najlepsze jest to, że chociaż ten tekst brzmi jak laurka, w istocie jest tylko fragmentem relacji, jaką złożył na moje ręce główny świadek jej codziennego życia – mąż. Świadcami są także dzieci, które do domu rodzinnego zawsze lgnęły i wcale nie chciały go opuszczać. Każdy, kto ją znał, powie to samo, chociaż nigdy prawdopodobnie się nad tym nie zastanawiał. Beata po prostu taka była i już.

Jej mąż powiedział o niej zdanie, które zacytuje w całości: „Umiała zawsze zachować się adekwatnie do sytuacji. Zawsze mądrze – nigdy głupio czy irracjonalnie”. Takie słowa po blisko 30 latach wspólnego życia muszą zastanowić. Świadcą o stałej pracy nad sobą, bo przecież Beata nie była chodzącym aniołem. Miała temperament choleryka i emocje często brały górę – dopóki oczywiście nie włączył się rozum. Jej skłonność do kontrolowania wszystkiego i wszystkich obejmowała jednak nawet własne emocje. Dzięki temu nie przekraczała granic, które sobie wyznaczyła.

Nie jest łatwo określić wybuchowy temperament. Kaziu wspomina, że Beata potrafiła płakać ze złości. A co ją tak złościło? niesprawiedliwość, nieszczerość, przemilczanie, niedomówienia, próby zamykania problemów pod dywan. Beata miała zwyczaj wszystkie karty wyłożyć na stół i była szczerą w sposób bezkompromisowy. Myślę, że dało to mocno „w kość” wielu współpracownikom. Zadziwiające jest to, że zarząd fundacji Homo Homini, którego była członkiem, przetrwał w niezmienionym składzie 20 lat, pomimo różnych napięć. Konflikty prowadziły do rozwoju, ponieważ Beata rozumiała mechanizmy, które wpływają na ludzi i nie koncentrowała się na swoich emocjach. Szybko wybaczała, nie była pamiętliwa. Dążyła do konstruktywnych rozwiązań. Była w tym odważna. Wywoływała emocjonalny tajfun, ale umiała z niego wybrnąć bez ofiar w ludziach. Tajfun oczyszczał atmosferę i sprawy szły do przodu.

Jej uczciwość przejawiała się także w wielu

sytuacjach zawodowych. Umiała powiedzieć osobie zwracającej się z prośbą o pomoc: „Niestety w takich problemach nie mam wystarczającego doświadczenia. Możemy próbować sobie z tym poradzić, ale bezpiecznie dla ciebie będzie zwrócić się z tym do...” Taka postawa budzi szacunek.

Beata nie znosiła schematów, ani prób narzucania czegośkolwiek przez kogokolwiek. Była niezależna w myśleniu i umiała skutecznie bronić własnego zdania. Przyzwyczaiła się płynąć pod prąd. Umiała wspólnie z mężem przeciwstawić się własnym rodzicom i teściom w kwestii koncepcji życia, a gdyby była taka potrzeba, to pewnie i całemu światu.

Jako żona była wymagającym partnerem. Od siedemnastego roku życia niezmiennie zakochana w mężu, nie uznawała jednak żadnych kompromisów w relacji. Sama dawała z siebie wszystko i tego samego oczekiwała od drugiej strony. Jej małżeństwo wraz z dwuletnim narzeczeństwem to 30 lat wspólnego życia, połączonego ze wspólną pracą i wspólnym poszukiwaniem Boga. 25-lecie małżeństwa Helizanowicze świętowali w Kanie Galilejskiej w towarzystwie o. Włodzimierza. Była to okazja do wspomnień i podsumowań.

Ich przyjaźń, a później miłość rozpoczęły się w Oazie. Połączyły ich najpierw korepetycje z angielskiego (których Beata udzielała Kazikowi), a potem wspólne jutrznie i Msze św. Mieli tego samego stałego spowiednika, którym był ks. Edward Staniek. Było doświadczenie Odnowy w Duchu świętym, potem 15 lat w Neokatechumenacie. Każdy etap życia wymagał nowych form, przy zachowaniu starych przyjaźni. Beata szukała zawsze takiego rozwoju, który budował jedność w małżeństwie, który dawał wspólne doświadczenie, wspólne przeżywanie czasu. Jej ukochaną świętą była św. Teresa od dzieciątka Jezus.

W 2007 roku Beata i Kaziu wstąpili do nowicjatu Wspólnoty Oblatów Benedyktyńskich w Tyńcu. Przysięgi obłackie złożyli na dziewięć dni przed śmiercią Beaty. Beata promieniała. Wiedziała, że jest na właściwej drodze i czuła się spełniona. Przeżywała radość z bycia już nie tylko żoną i matką, ale także babcią. Jej syn przygotowywał się do ślubu, który zaplanowany był na wrzesień. W pracy zawodowej wszystko właściwie było poukładane i „ogarnięte”. Zbliżały się zasłużone wakacje. Wakacje nad morzem, które kochała. Uwielbiała szum fal i spacerować po plaży...

Dlaczego o tym wszystkim piszę i koncentruję się na bardzo osobistych sprawach? Bo uważam, że Beata nie tylko była „obdarowana”. Ona sama była także darem, błogosławieństwem. Dla wielu osób, nie tylko dla najbliższych. Czasami był to dar trudny, wymagający – ale zazwyczaj takie właśnie Boże dary są najcenniejsze. Jej życie było samo w sobie pięknym świadectwem, ale ważny jest także sposób w jaki przeżywała swoją relację z Bogiem. Wciąż starała się szukać, dotykać coraz głębiej istoty spraw. Nie koncentro-

wała się na praktykach, a raczej na praktykowaniu miłości. Robiła to tak zwyczajnie, że prawie niezauważenie.

Myślę, że jej odejście będzie dla wielu osób potężnym impulsem do podjęcia wyzwań, odpowiedzialności, zmusi do przekraczania siebie i pójścia ścieżkami, które ona wytyczyła i wydeptała jako pierwsza. Sama natomiast rozpoczęła przygodę – tę najważniejszą – nowe życie w Bogu. Nie będzie łatwo zapęlić wyrwę, która pozostała, gdy zabrakło nam Beaty tu na ziemi. Wystarczy spojrzeć pobieżnie na listę jej zawodowej działalności (zamieszczam ją po-

niżej). Myślę, że dopiero gdy znowu się spotkamy, już po tamtej stronie życia, będziemy mogli w pełni zrozumieć jej posłannictwo i odpowiedzieć na pytanie kim jest Beata Helizanowicz. Tymczasem otaczamy ją swoją modlitwą. Jak stwierdził Anglikański Arcybiskup Canterbury, William Temple, *"Nie modlimy się za zmarłych dlatego, że w przeciwnym razie Bóg ich zaniedba. Modlimy się za nich, ponieważ wiemy, że Bóg ich miłuje i roztacza nad nimi Swą opiekę, a my rościmy sobie prawo do zaszczytu jednoczenia naszej miłości do nich z miłością Boga"*.

Beata Kołodziej

Zawodowo Beata Helizanowicz była:

Psychologiem w Specjalistycznej Archidiecezjalnej Poradni Rodzinnej w Krakowie; Współpracownikiem Wydziału Duszpasterstwa Rodzin.

Biegłym Sądu Metropolitalnego w Krakowie.

Instruktorą Metod Rozpoznawania Płodności: metody prof. J. Roetзера i Creighton Model Fertility Care System (Modelu Creightona) – metody wykorzystywanej w leczeniu niepłodności w systemie NaProTECHNOLOGY.

Współzałożycielką Fundacji Homo Homini im. Karola de Foucauld w Krakowie i dyrektorką Centrum Szkoleniowego tej Fundacji.

Edukatorką systemowej profilaktyki; Wykładowcą Wyższego Seminarium Misyjnego Księży Sercanów i Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II.

Jako psycholog prowadziła poradnictwo psychologiczne i edukacyjne (wychowanie, profilaktyka); pracę z dziećmi z rodzin dysfunkcyjnych; szkolenie dorosłych w ramach swojej firmy ADSUM (łac. jestem obecny).

Współpracowała z pismem „Czas serca”, pisząc do niego artykuły z perspektywy psychologa ale w kontekście wiary.

Współtworzyła koncepcję działalności Benedyktyńskiego Instytutu kultury w Tyńcu, potem prowadziła warsztaty, szkolenia, oraz współprowadziła rekolekcje.

Współtworzyła Centrum Zdrowia Rodziny w ramach Serwańskiego Domus Mater w Krakowie.

Zrealizowała wiele projektów w ramach Fundacji Homo Homini im. Karola de Foucauld na rzecz dzieci, młodzieży i nauczycieli.

JAK PRZETRWAĆ, GDY BLISKI UMIERA ...

... to artykuł + Beaty Helizanowicz, pokazujący z punktu widzenia psychologii, ale też chrześcijańskiej wiary, jak poradzić sobie po stracie kogoś bliskiego. Chciałoby się powiedzieć, że przez ten artykuł przygotowała najbliższe sobie osoby na swoją śmierć.

W Wielkim Poście przygotowujemy się do przeżycia najważniejszego wydarzenia w dziejach świata – Śmierci i Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Wchodzimy głęboko w tajemnice cierpienia i śmierci, które są nieodłącznym elementem życia. Jednak problemy związane z końcem życia najczęściej są tematami tabu; staramy się ich nie poruszać, choć każdy z nas posiada jakieś uczucia i postawy względem śmierci, nawet, jeśli niechętnie dopuszcza je do głosu. Dzieje się tak dlatego, że w każdym z nas istnieje silna obawa przed śmiercią, co jest reakcją naturalną i samozachowawczą. Jednak w naszym życiu, prędzej czy później, pojawia się moment, kiedy tracimy kogoś bliskiego. To może być rodzic, dziecko, współmałżonek, przyjaciel – zawsze takiej stracie towarzyszy żal i cier-

pienie. Staje wówczas przed nami nieunikniona konieczność zmierzenia się z tą rzeczywistością.

Sposób, w jaki reagujemy na utratę bliskiej osoby zależy od tego, jakiego rodzaju relacje nas z nią łączyły. Im silniejsze były te emocjonalne związki, tym bardziej osoba osierocona będzie czuła się okaleczona i pusta; ma to również wpływ na długość czasu trwania żałoby. Zwykle ten stan samotności i pustki trwa około roku, ale gdy żałoba przeżywana jest nieprawidłowo, zdarza się, że wydłuża się nawet do kilku lat. Żałoba jest naturalną reakcją na utratę osoby, którą kochamy. W wewnętrznym doświadczeniu przeżywana jest jako bolesne, głębokie przygnębienie, poczucie niemożności zastąpienia utraconej osoby kimkolwiek innym, głęboka świadomość tego, co zostało utracone, wyobcowanie i zagubienie.

Pierwszą reakcją na wiadomość o śmierci bliskiej osoby zwykle jest szok i zaprzeczenie. Osoba osierocona doświadcza jakby „zamrożenia” emocjonalnego, intelektualnie rozumie znaczenie zaistniałego faktu, ale weń nie wierzy. Mechanizm zaprzeczania jest reakcją, która rodzi się w nas w sytuacjach, kiedy staje przed nami konieczność zaakceptowania trudnej, bolesnej rzeczywistości lub znaczącej zmiany w życiu. Jest to reakcja obronna; trwa zazwyczaj kilka dni. Pierwszym ważnym zadaniem, które staje przed osobą osieroconą jest przyznanie, że bliski nie żyje i zaakceptowanie tego faktu, tzn. niejako emocjonalne zrozumienie, że strata jest nieodwracalna.

Kolejny etap, pojawiający się w miarę uświadamiania sobie realności straty, wiąże się z doświadczaniem uczucia buntu, żalu, złości, np. na Pana Boga czy na lekarzy. Może pojawić się wówczas chęć pozbycia się tych emocji poprzez odcięcie się od nich, zaprzeczenie im, bo wydaje się, że dzięki temu unikniemy bólu i rozpacz. Czasem uciekamy w przesadną aktywność, w alkohol lub leki. Ból w żałobie może mieć zarówno wymiar emocjonalny, jak i fizyczny i nie ma sposobu, żeby go uniknąć. Postawa zaprzeczenia, odrzucenia bólu może prowadzić do poważniejszych objawów fizycznych i przedłużyć proces zdrowienia. Bowiem nasza emocjonalność działa wg zasady sprzężenia zwrotnego: im bardziej uciekamy od emocji i usiłujemy im zaprzeczyć, tym silniej negatywnie pracują one w naszym życiu. Znacznie lepszym rozwiązaniem jest zaakceptowanie uczuć, co umożliwia świadome przeżycie procesu żałoby. Odczuwanie bólu po śmierci kogoś bliskiego jest trudne, ale istotne: pozwala wrócić do równowagi. Osierocony człowiek ma prawo rozpaczać, silne emocje muszą znaleźć „ujście”, powstrzymywanie się od okazywania żalu tylko pogarsza sytuację. Pomocna jest rozmowa o tym, co przeżywamy, z kimś, do kogo mamy zaufanie, pomocna jest modlitwa i powiedzenie Bogu o swoim cierpieniu, pomocny jest płacz i uzewnętrznienie uczuć.

Trzecie stadium procesu żałoby wiąże się z tzw. dezorganizacją, charakteryzującą się niezdolnością do pracy i trudnościami w funkcjonowaniu w obrębie rodziny. Bardzo często pojawiają się wyrzuty sumienia, napady lęku i paniki z towarzyszącą bezsennością, brakiem apetytu, zaburzeniami pracy serca i innymi objawami somatycznymi, a także utrata zainteresowań oraz stany depresyjne. Wspomnienia i myśli koncentrują się wokół zmarłej osoby, często występuje poczucie jej obecności, czasem iluzje lub halucynacje. Ceremonia pogrzebowa spełnia tutaj bardzo ważną rolę – jest czynnikiem wyzwalamym i ma ogromne znaczenie dla przeżycia rozstania. Otoczenie osób bliskich, współprzeżywanie cierpienia, możliwość wyrażenia żalu i bólu przynoszą ukojenie. Kilka dni po pogrzebie może pojawić się kolejna fala bólu, rozpacz i wspomnień.

Kolejnym krokiem, który musimy wykonać, przechodząc przez proces żałoby, jest przystosowanie się do nowego życia. Kiedy umiera ktoś bliski, wraz z nim tracimy w pewnym stopniu nasz dotychczasowy sposób życia. Odczuwamy więc żal nie tylko z powodu utraty kogoś kochanego, ale i tęsknoty za dawnym stylem życia. Wydaje się, że życie jest puste, bezbarwne, bezsensowne; jest to normalna reakcja, ale po okresie głębokiego żalu przychodzi czas na reorganizację, czyli powracanie do zdrowia i akceptację nowego stanu rzeczy. Nieobecność kochanej osoby zostaje zaakceptowana jako fakt realny; członkowie rodziny zaczynają normalne życie. Konieczne jest jego przeorganizowanie i otwarcie na innych. W tej fazie zdrowienia trzeba zacząć budować nowe poczucie własnej tożsamości, zacząć na nowo zajmować się swoimi potrzebami, wychodzić do innych i podejmować aktywność życiową. U niektórych osób może pojawić się poczucie nielojalności wobec zmarłego, gdy zaczynają myśleć o radościach, nowym sposobie spędzania czasu czy zabawie z przyjaciółmi. Warto pamiętać, że utrzymanie w sercu miejsca dla zmarłego i pamięć o nim nie muszą wykluczać radości z życia. Na początku trudno nam uwierzyć, że cierpienie kiedyś przestanie być dominującym odczuciem. Z czasem jednak zmienia się jego nasilenie, a częstotliwość odczuwania żalu zmniejsza się. Nie powinno stanowić to powodu do wyrzutów sumienia - odnajdywanie blasków życia, a nie tylko jego cieni, nie świadczy o zapomnieniu.

W większości przypadków problem związany ze śmiercią w rodzinie rozwiązuje się sam, mówiąc dość banalnie - leczy go po prostu czas. Około 25% osób, które utraciły kogoś bliskiego potrzebuje jakiejś szczególnej pomocy. Do jej szukania powinny skłonić następujące objawy: przedłużenie typowego okresu żałoby (ponad rok), brak okazywania uczuć bólu, żalu, przygnębienia, pogłębiająca się izolacja społeczna, wrogość wobec osoby utraconej (na zasadzie: „Dlaczego mnie opuściłeś?”), zachowania autoagresywne, myśli i próby samobójcze czy też poważne zaburzenia zachowania, np. ucieczki z domu, szkoły, zażywanie narkotyków, zaburzenia seksualne. Pomoc psychologiczna jest wówczas konieczna.

Pamiętajmy, że doświadczenie śmierci kogoś bliskiego oprócz perspektywy psychologicznej, uaktywnia w nas także perspektywę duchową. Stajemy wobec rzeczywistości utraty, a także doświadczamy prawdy o własnej śmiertelności, co często stawia nas wobec pytań o charakterze eschatologicznym. Żyjąc na co dzień w pośpiechu, zabieganiu, zaabsorbowani problemami dnia powszedniego, tracimy z oczu właściwą perspektywę, traktując nasze doczesne życie jako zasadniczy punkt odniesienia i wartościowania. Ta zmiana perspektywy i odnalezienie sensu życia w porządku nadprzyrodzonym mogą być pomocne w radzeniu sobie także z doświadczeniem straty i osieroceniem. Bo „życie Twoich wiernych, Panie, zmienia się, ale się nie kończy...”

Beata Helizanowicz



NADESŁANE DO REDAKCJI

O LEKARZU SAMOUKU ...



O bieżanowskim lekarzu samouku, Stanisławie Krzemieniu (ur. 1827 r. w Bieżanowie, zm. w 1921 r.) oraz o jego córce Katarzynie, która kontynuowała jego działalność leczniczą, głównie składając połamane kości rąk, nóg oraz obojczyków - prawie do roku 1950.

Dziadek Krzemień dorastał w okresie, kiedy nie było jeszcze zorganizowanej służby zdrowia, nie było także kolei ani samochodów. Jedynym środkiem lokomocji była bryczka lub wóz chłopski. Najbliżsi lekarze przyjmowali w Wieliczce, Podgórzu i w Krakowie na ul. Kopernika. Trudno więc było do nich dojechać i dowieść chorego. Widząc te trudności dziadek Krzemień postanowił choćby najprostsze dolegliwości, głównie w swojej rodzinie, leczyć sam. Nauka w szkole powszechnej szła mu bardzo dobrze, za posiadane oszczędności kupił sobie książkę lekarską i zaczął się z niej uczyć. Po przeczytaniu tego podręcznika zrozumiał wiele i uznał, że w przypadku wielu nieskomplikowanych wypadków samemu można zaradzić.

Zdarzyło się kiedyś sąsiadowi złamanie ręki, dziadek wiedział, że ten nie ma pieniędzy na lekarza i nie skorzysta z fachowej pomocy, więc zaproponował mu wykonanie usztywnienia ręki i silne obandażowanie jej, tak by złamanie mogło się dobrze zrosnąć, a ręka nie bolała. Sąsiad się zgodził. Dziadek wszystko zrobił zgodnie z zaleceniami podanymi w książce, ale miał też i swoje wyczucie i intuicję lekarza. Sąsiad przez dłuższy czas był przez niego pouczany i kontrolowany, jak należy trzymać rękę, czego nie wolno nią robić i do kiedy. Udana pomoc ze złożeniem ręki przyniosła dziadkowi rozgłos i uznanie. Zgłaszało się do niego o pomoc w takich przypadkach coraz więcej ludzi, bo dobrze składał kości, i co było ważne, robił to za darmo, a poza tym nie trzeba było jeź-

dzić daleko. Po udanych operacjach rąk spróbował składać złamania nóg. Zaczęto przyjeżdżać do niego z coraz dalsza i tak stało się po kilku latach, że przyjeżdżali pacjenci od Bochni aż po Krzeszowice - i od Mogiły aż po Myślenice. Dziadek obok swoich normalnych obowiązków jako gospodarz, rolnik, traktował to swoje lekarskie zajęcie jako obowiązek charytatywny dla bliźnich, mieszkańców wsi -choć zdarzało się, iż przyjeżdżali także ludzie z miasta. Dodatkowo pełnił także rolę społecznego nauczyciela dla najbliższej młodzieży.

Kiedy przekroczył 80 lat, często przy cięższych wypadkach wzywał do pomocy córkę Katarzynę, swoją mamę, która z czasem coraz więcej musiała włączać się do tej pracy. A gdy ojcu minęło 90 lat, musiała łączyć połamane kości sama, pod jego nadzorem. Dziadek Krzemień zmarł w wieku 94 lat, ale pacjenci nadal przyjeżdżali, mama zaczęła więc wykonywać tą pracę sama. Jednak po 1920 roku, już w wolnej Polsce, zaczęło się to nie podobać okolicznym lekarzom, którzy otworzyli swoje prywatne gabinety lekarskie. Działalność matki, która pomagała ludziom za darmo, bez ukończenia studiów medycznych, była dla nich dużą konkurencją i nie pochwaliли tego. Porozumieli się między sobą i złożyli wspólne zażalenie do Sądu w Krakowie „o prowadzenie nielegalnej działalności przez panią Katarzynę Jędrzejczyk z Bieżanowa”. Taki wniosek do sądu podpisało pięciu lekarzy. Sąd w Krakowie chciał przede wszystkim ustalić: „Czy panowie doktorzy mogą po-

dać jakiś przykład, że pani Jędrzejczyk zrobiła komuś krzywdę wykonując zabieg złożenia kości”. Ponieważ nie mogli tego udowodnić, sędzia powiedział: W takim razie pani jest wolna. Lekarze zarzucili wtedy, że ta pani nie płaci podatków. Mama odpowiedziała, że przecież nie bierze za swą pracę żadnego wynagrodzenia. Sędzia ponownie oznajmił: Pani jest wolna.

Podobne oskarżenie złożyli po upływie 10 lat nowi lekarze, tym razem było ich czterech. Sąd także i tym razem uniewinnił lekarzkę amatora. Z tego samego powodu, bo leczyła dobrze. Była bardzo ceniona przez okolicznych mieszkańców. Mimo że wychowywała własnych dziesięcioro dzieci, znajdowała czas na udzielanie pomocy ludziom, którzy ulegli wypadkom przy pracy lub na ulicy, co miało miejsce szczególnie w okresie jesieni i zimy. Dla domowników było to trochę uciążliwe, gdyż musieliśmy przygotowywać „szynki usztywniające”, a także słuchać nieraz bardzo głośnego płaczu pacjenta przy nastawianiu połamanych kości. Mama, podobnie jak dziadek obok składania kości doradzali także w leczeniu ziołami, stawianiu baniek, leczeniu grypy i przeziębien.

W czasie okupacji miał miejsce wypadek: 6-cio letni chłopiec złamał rękę, jego ciocia przyniosła go na rękach do naszego domu. Mama dokonała złożenia ręki i jak zwykle wykonała bandażowanie i założyła szynki usztywniające. Zleciła jednak, aby w dniu następnym pojechać z chłopcem do szpi-

tala na ul. Kopernika i zrobić prześwietlenie roentgenem, gdyż pacjent był bardzo mały i z takim wypadkiem miała pierwszy raz do czynienia. W tym okresie Niemiec- cy okupanci wykorzystywali szpitale dla swoich potrzeb. Lekarze niemieccy wykorzystywali urządzenia szpitala i kontrolowali działalność polskiego personelu. Gdy zobaczyli wyniki roentgena zapytali, kto złożył tak idealnie rękę małego chłopca. Pytali skąd chory przybył? Czym przyjechał z tego Biezanowa? Gdy dowiedzieli się, że kolejną, postanowili odwiedzić chłopca i jego opiekunów samochodem. Chcieli

zobaczyć tą panią, co tak dobrze złożyła rękę. Tak się też stało. Przyjechali do Biezanowa i pytali mamę, kto ją nauczył tak składać złamanie? Mama opowiedziała o ojcu, któremu musiała pomagać, gdy był już starszy. Niemieccy lekarze zaproponowali mamie pracę w szpitalu, lecz odmówiła, miała dużo własnej pracy w domu. Tym małym pacjentem był Stanisław Dziób, który sam mi o tym opowiedział. Warto wspomnieć, że po wojnie został nawet zapaśnikiem i to z dobrymi wynikami. Takich ludzi, którzy przypominali mi o tym jak mama pomogła im

dojść do zdrowia było więcej.

Tę charytatywną działalność mamy byłem zmuszony przerwać, gdy skończyła 85 lat - zdarzyło się, że późno w nocy obudził nas łomot do drzwi. Byli to kolejni pacjenci. Odpowiedziałem, że mama już śpi i ma powyżej 80 lat, a poza tym dzisiaj już są pogotowia, które przyjadą na telefon.

O działalności mojej mamy Katarzyny napisał też Tomasz Aschembrener na stronie 203 w „Historii Biezanowa” wydanej w roku 2002.

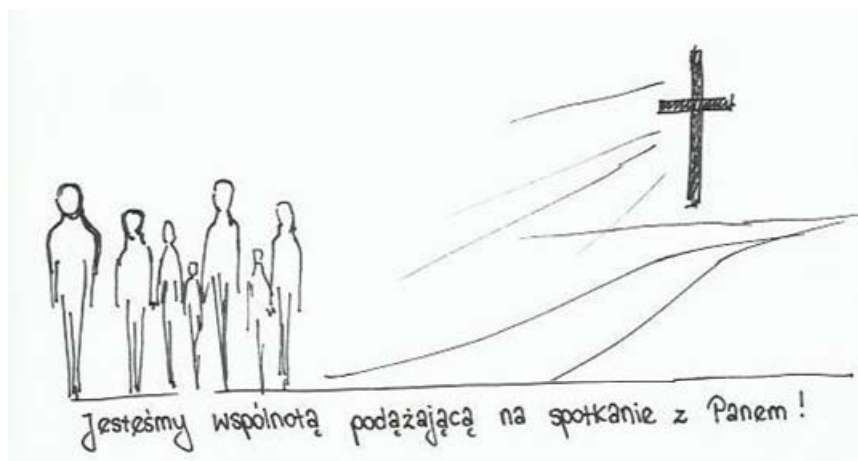
Stanisław Jędrzejczyk



Z PAMIĘTNIKA OAZOWICZA

GDZIE DWÓCH LUB TRZECH ...

„Tam, gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w Imię moje, tam jestem pośród nich ...”



Zbliża się piątek. Fajnie, po tym całym tygodniu nauki, w końcu można pójść spokojnie na Mszę, spotkać znajomych, pouczyć się na spotkaniu oazowym. Chciałoby się tak codziennie. Teraz idą Święta Bożego Narodzenia, koniec semestru, więcej nauki i trzeba na oazę znaleźć czas. Daje się radę, chociaż czasem trzeba z czegoś zrezygnować aby nadążyć.

Powroty ze spotkań oazowych są coraz trudniejsze. Staje się coraz zimniej, za niedługo spadnie śnieg, wieje wiatr i zdarza się mocny deszcz. Wtedy właśnie doświadczam wspólnoty, ponieważ wracają ze mną ludzie, którzy pomagają, porozmawiają i sprawiają, że zimno nie będzie już doskwierać.

Tymczasem piszę o rzeczach odległych zamiast skupić się

na tym, co dzieje się teraz. Zastanawiam się, dlaczego na spotkaniu oazowe nie przychodzi więcej osób, a nie wydaje mi się żeby było z nami coś nie tak. Każdy z nas jest człowiekiem popełniającym błędy, ale dzięki temu, że między nami tworzy się więź przyjaźni, potrafimy pokonać najgorsze przeciwności losu. Może to kwestia Chrystusa. W dzisiejszym świecie ciągle ktoś się niepochlebnie wyraża na Jego temat. Ciekawe co będzie za parędziesiąt lat? Mam nadzieję, że nasza mała Biezanowska oaza będzie jeszcze lepsza niż dzisiaj.

Kończąc aby nie przynudzać, istotą czerpania radości z oazy są ludzie i łącząca ich więź, dzięki której jestem pewny, iż mogę na nich liczyć.

Szymek Kordylewski



EGZEGEZA BIBLIJNA

KSIĘGA NEHEMIASZA PONOWNE ODCZYTANIE PRAWA



Księga Nehemiasza przechodzi teraz do bardzo ważnych wydarzeń, które dotyczą również kapłana Ezdrasza; to bowiem on podczas wielkiego święta narodowego ogłasza Prawo biblijne jako konstytucję i kodeks nowej, świętej państwowości, gdzie rządy sprawuje sam Bóg (stąd termin „teokracja”, którym określa się ten i temu podobne systemy polityczne).

Scena ta ma miejsce przed Bramą Wodną w siódmym miesiącu, tzn. jesienią (co odpowiada naszemu wrześniowi-październikowi); samo opowiadanie jest dokładnym przedłużeniem akcji z rozdz. 8 Księgi Ezdrasza. Opiswany był tam projekt, który pragnęli zrealizować repatrianci po przybyciu do ziemi ojców. Teraz znajduje on swoją oficjalną aktualizację. W uroczystym zgromadzeniu Izraelitów udział biorą mężczyźni, kobiety i kto tylko jest w stanie rozumieć. Czyta się na nim „księgę Prawa Mojżeszowego”.

Z wysokości drewnianego podium kapłan Ezdrasz przewodniczy zgromadzeniu, otaczają go świeccy członkowie najwyższych władz państwa, o czym świadczy dokładny spis ich imion. Lud stoi, z wielką uwagą i czcią słuchając słów świętego tekstu. Rozdział ten ponadto wyraziście określa metodę czytania Biblii, bo właśnie tak musiało to być praktykowane w świecie żydowskim tamtego okresu.

Uroczystość rozpoczyna się modlitwą, w której kapłan Ezdrasz błogosławi Pana, co zostaje nabożnie zaakceptowane przez lud. Lewici czytają tekst Prawa w „wybranych fragmentach” (czyli jak z lekcjonarza; niektórzy jednak rozumieją przez to przekład z hebrajskiego na aramejski, który był wtedy językiem repatriantów), wyjaśniając ludziom ich znaczenie. Izraelici wzruszają się do łez: są to łzy żalu, które poruszają serce, aby zdolne było uznać swój grzech oraz grzechy ojców. Nehemiasz jednak zaprasza wszystkich do świętowania, do dzielenia się z ubogimi, aby ten moment nie miał charakteru pokutnego.

Jest to w istocie dzień narodzin wspólnoty żydowskiej jako narodu świętego, rządzącego się Prawem Bożym i prowadzonego przez klasę kapłanów, która ma prymat w stosunku do władzy cywilnej, reprezentowanej tu przez Nehemiasza. W kontekście rytualnych norm prawa znajduje się zapis dotyczący obchodu Święta Namiotów. Charakteryzują ten dzień szałaszy zbudowane z gałęzi różnych drzew, między innymi z tych, które należało nieść w procesji według zaleceń Kpł 23. Zwyczaj ten przetrwał do naszych czasów i jest pamiątką okresu, kiedy Izrael koczował w namiotach podczas przypadkowych postojów na pustyni.

Początkowo było to święto rolnicze, związane z winobraniami, teraz jest to dzień historyczny, odnoszący się do czterdziestu lat wędrówki Izraela przez pustynię. Tak jak w rozdz. 10 Księgi Ezdrasza, opisuje się teraz liturgię pokutną, która ma być ekspiacją za grzech małżeństw mieszanych. W tym punkcie obydwa opowiadania pokrywają się ze sobą. Nie wspomina się natomiast uroczystości Jom Kippur (Dzień Przełagania), która w hebrajskim kalendarzu jest przed Świętem Namiotów.

Główną częścią liturgii pokutnej, z jej tradycyjnym postem, odziewaniem się w wory i posypywaniem głów popiołem, jest uroczysta modlitwa lewitów; ich rola w kulcie okresu powygnaniowego bez przerwy rośnie. W błaganiu tym słyhać jakby echo rozdz. 9 Księgi Ezdrasza, przypomina też ono Mądrość Syrycha (rozdz. 36), a jest ono historią zbawienia, opowiedaną w formie wielkiego wyznania wiary, poczynając od Abrahama i wyjścia z Egiptu. Bardzo wyraźnie widać tutaj kontrast między grzechem ludu wybranego a dowodami Bożej miłości. Modlitwę tę uznano za jedną z najpiękniejszych i najpełniejszych kompozycji liturgicznych, jakie zachował Stary Testament, nie licząc Księgi Psalmów. Ton jest żarliwy: zbawcze interwencje Boga opisane są z wielką intensywnością, tak samo jak surowa jest reprimenda udzielana niewiernemu Izraelowi, jak szczery jest żal i pragnienie rozpoczęcia wszystkiego w nowym duchu.

Uroczysta modlitwę wypowiadają lewici w imieniu całego ludu, podejmuje więc ona wątek wielkich dzieł zbawczych, dokonanych przez Pana na korzyść Izraela.

Po oficjalnej proklamacji Prawa, po obchodach Święta namiotów, po publicznym wyznaniu swych win, lud reprezentowany przez polityków, kapłanów i lewitów podpisuje uroczyste zobowiązanie do wiernego przestrzegania Bożych postanowień.

Otwiera się teraz nowy, dość złożony rozdział, ponieważ poprzeplatano go różnymi dokumentami. Rozpoczyna się on kwestią powtórnego zaludnienia Jerozolimy. Oprócz przywódców ludu oraz świeckich i duchownych urzędników, losuje się jednego spośród dziesięciu obywateli Judei, aby zamieszkał w mieście świętym. Tekst natchniony chwali też wszystkich chcących dobrowolnie się tam osiedlić. Przedstawione wykazy są nie tylko dokumentami archiwalnymi, lecz także świadectwem rozwijającego się miasta, które staje się polityczną i religijną stolicą, w pełnym tego słowa znaczeniu.



Rycina: Losowy wybór do zamieszkania w Jerozolimie.
Biblia Sonzogno. Mediolan, 1889.

Po długich spisach i listach kapłanów i lewitów, działających w czasach, kiedy najwyższym kapłanem był Jojakim, otwiera się szczególnie istotny dla Księgi Nehemiasza fragment. Wracamy tu do autobiograficznych wspomnień namiestnika Judy, który pragnie zwieńczyć swe dzieło uroczystą celebracją. Odbywa się więc uroczyste poświęcenie murów Jerozolimy, podobnie jak wcześniej odbyło się poświęcenie świątyni.

Ten akt jest bardzo znaczący, ponieważ chce dowiedzieć, że całe miasto i cała wspólnota stały się święte, na wzór samego państwa, którego ustrój oparto na prawie Bożym. Całą tę scenę wypełnia wielka radość, wyrażająca się w śpiewie, jaki z Jerozolimy niesie się do okolicznych wiosek.

Przedstawiony tu obraz owej zrodzonej na nowo wspólnoty jest rzeczywiście jej portretem idealnym i pragnie uwydatnić właściwy kierunek do uzyskania pokoju i dobrobytu, wiodący przez wierność Bożym przykazaniom i kultowi, choć na tej drodze bardzo szybko pojawią się przeszkody, co będzie widoczne w zakończeniu Księgi Nehemiasza.

Warto zwrócić tu także uwagę na rozpoczynający się etap zamknięcia się narodu wybranego na jakikolwiek wpływ zewnętrzny - izolacji. Ammonici i Moabici (tradycyjni wrogowie Izraela) zostają całkowicie wykluczeni z Izraela i niedozwolone są ich związki z ludnością żydowską (zakazane są małżeństwa mieszane).

Ostatni, trzynasty rozdział powraca do autobiograficznych wspomnień Nehemiasza. W ten sposób dowiadujemy się o jego drugiej misji w Jerozolimie, podczas gdy pierwsza była tłem całej księgi. W r. 433 przed Chr. (trzydziesty drugi rok panowania Artakserksesa I) istotnie powrócił on na dwór perski, aby po dwunastu latach objąć na nowo funkcję podczaszego. Tymczasem w Jerozolimie sytuacja zaczęła się psuć. Do szeregów samego kapłaństwa przeniknął pewien

kolaborant, związany z jednym z najbardziej zaciekle wrogów Nehemiasza - księciem Tobiaszem Ammonitą, którym był kapłan Eliaszib. Człowiek ten przeznaczył nawet do prywatnego użytku Tobiasza pewną komnatę w świątyni. Nehemiasz wraca więc do Jerozolimy, usuwa z niej wszystkie należące do niego świątokradzkie przedmioty i dokonuje jej oczyszczenia, przywracając ją do pierwotnego stanu. Jednak ogólne położenie wspólnoty żydowskiej jest krytyczne i obnaża fakt, jak bardzo powierzchowna była wprowadzona uprzednio reforma i że nie cieszyła się ona popularnością. Nehemiasz rzeczywiście musi się podjąć wprowadzenia nowych, radykalniejszych reform.

Musi ponownie ukazać konieczność przekazywania przewidzianych przez prawo dziesięcin na utrzymanie lewitów, ustanawiając godnych zaufania inspektorów, którzy mieli czuwać nad respektowaniem tego nakazu. Zmuszony jest stanowczo potwierdzić wymóg przestrzegania szabatu i odpoczynku, załączając szeroką i ciekawą dokumentację, która świadczy o nadużyciach w tej dziedzinie. Odnotowano rzeczywistą przewagę prywatnych interesów ekonomicznych nad przestrzeganiem prawa Bożego. Nehemiasz musi też przypomnieć przepisy co do małżeństw mieszanych, bo pod jego nieobecność niektórzy wzięli sobie żony pochodzące z obcych narodów, a ich dzieci przestały się posługiwać świętym językiem hebrajskim (w rzeczywistości używało się aramejskiego), mówiąc w lokalnych dialektach swoich matek, na przykład w aszdodyckim (dialekt aramejski, używany w mieście Aszdod). Przez prawie tysiąc lat, to znaczy od nastania dominacji perskiej aż po przejście w sferę wpływów świata arabskiego, co nastąpiło w VII w. po Chrystusie, językiem, którym na co dzień posługiwał się lud Izraela, był aramejski. Język hebrajski, w którym spisane zostały święte księgi, pozostał oficjalnym językiem kultu, znanym jedynie w kręgach kapłanów i pisarzy (podobnie zresztą było później w Kościele Rzymskokatolickim - gdzie takim językiem była łacina).

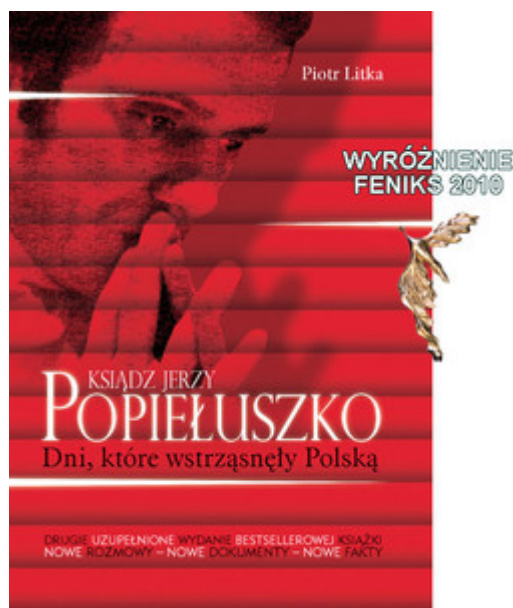
Po zdecydowanej i ostrej reakcji wobec tego grzechu Izraela Nehemiasz musi wydać dyspozycje, które przywrócą porządek i poprawność kultu, podczas gdy zdarzają się jeszcze sporadyczne odstępstwa (wnuk najwyższego kapłana ożenił się z córką namiestnika Samarii, Sanballata, wrogiego Ezdraszowi i Nehemiaszowi). Wspomnienia Nehemiasza kończą się garścią tych dość niewesołych uwag na temat sytuacji wspólnoty żydowskiej okresu powygnaniowego, ale ostatni werset budzi jednak pewną nadzieję: „Pamiętaj, Boże mój, o tym dla mojego dobra!” Tak kończą się dzieje tego wielkiego politycznego i duchowego przywódcy Izraelitów, którzy powrócili z wygnania.

Oprac. Ks. Grzegorz Ł.



RECENZJA

KSIAZDZ JERZY POPIELUSZKO Dni, które wstrząsnęły Polską



Nowe rozmowy, nowe dokumenty, nowe fakty.

To próba spojrzenia po latach na męczeńską śmierć księdza Jerzego Popiełuszki w kontekście prowadzonego w tej sprawie śledztwa w roku 1984 oraz podjętego na nowo śledztwa w latach 90. ubiegłego wieku.

Drugie wydanie.

* Wyróżnienie FENIKS 2010 w kategorii publicystyka religijna.

* Nagroda Stowarzyszenia Wydawców katolickich.

Autor przedstawia niepublikowane wcześniej dokumenty STASI, sięga po mało znane archiwalia kościelne i państwowe - w tym zapisy rozmów z funkcjonariuszami wydziału śledczego MSW i Departamentu IV.

Z tych ostatnich wynika, że były czytelne próby zainteresowania MSW dowodami świadczącymi o działaniach wymierzonych w kapłana "Solidarności".

Cena w księgarni wysyłkowej 31,40 zł

SŁOWA PISANE PRZED ŚMIERCIA

Siedem nieznanych kazań Księdza Jerzego Popiełuszki

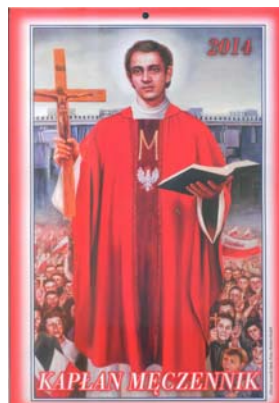


Nieznane kazania księdza Popiełuszki? Odpowie ktoś, że to niemożliwe. Przecież wszystko, co najważniejsze, a więc homilie z Mszy świętych za Ojczyznę, zostały już wydane i omówione. Jednak teksty z ostatnich miesięcy życia księdza Jerzego, odnalezione w Warszawskim Archiwum Archidiecezjalnym pokazują kolejne oblicze Błogosławionego. Księdza żywo reagującego na bieżące wydarzenia. Kapłana, który odważnie i konsekwentnie przekazuje naukę Kościoła. Człowieka przeczuwającego własną śmierć.

Do książki dołączona jest płyta CD z nagraniem Ewangelii i kazania, wygłoszonego przez księdza Jerzego Popiełuszkę 8 października 1984 roku w kościele OO. Kapucynów Bytomiu.

Cena promocyjna w księgarni wysyłkowej 29,10 zł

OBIE KSIĄŻKI MOŻNA NABYĆ U NAS W ZAKRYSTII W SPECJALNEJ CENIE - TYLKO 20 ZŁ ZA KSIĄŻKĘ !!!



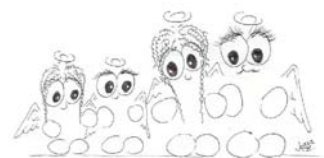
KALENDARZ NA 2014 ROK

Mamy też piękny, bogato ilustrowany kalendarz na 2014 rok, poświęcony błogosławionemu księdzu Jerzemu Popiełuszcze i parafiom z nim związanym (m. in. Parafią na Złocieniu).

Cena - tylko 5 złotych


SRK

DNI SKUPIENIA



W dniach 14-15 września 2013 r. członkowie Stowarzyszenia Rodzin Katolickich wyjechali do Kalwarii Zebrzydowskiej i Zakrzowa na Dni Skupienia. Naszym księdzem przewodnikiem był ksiądz Grzegorz Wicher, a nad organizacją wyjazdu czuwała p. Anna Leszczyńska-Lenda. Po powrocie p. Danuta Tercjak napisała sprawozdanie z wyjazdu w wersji wierszowanej.

Dwa dni wspólnie przeżywamy
modlimy się, zastanawiamy
wtedy się coś w duszy zmienia
to są właśnie Dni Skupienia.

Przez Kalwarię wiodła trasa
gdzie w klasztorze Matka nasza
Modlitw i próśb wysłuchuje
i na dróżki nas kieruje.

Tam kapliczki od lat wielu
wiodą do wzniosłego celu,
a gdy dróżki przemierzmy
inaczej na świat patrzymy.

Po modlitwach i spacerze
droga do Zakrzowa wiedzie,
gdzie ośrodek Caritasu
i gdzie blisko jest do lasu.

Po obiedzie wolny czas
duża grupa idzie w las.
Jedni grzybów w nim szukają
drudzy tylko spacer mają.

Już wieczorna pora była
w kaplicy się Msza odbyła
ksiądz Grzegorz ją celebrował
w intencjach te Mszę sprawował.

Do kolacji wolna chwila,
a kolację mamy z grilla
swojska kiszka, kurze nóżki
wnet się zapełnią brzuszki.

Teraz by się pośpiewało,
ale chętnych jest za mało,
bo już tylko grupa mała
na świetlicy pozostała.

Noc się zbliża i zapada
no więc śpi nasza gromada
rankiem słońko nas przywita
pogoda jest znakomita.

Po śniadaniu Msza w kaplicy
tu w tej leśnej okolicy.
A gdy idę drogą w górę
wokół bujną mam naturę.



Patrzę na potężne drzewa,
i słucham jak w nich ptak śpiewa.

Na kazaniu jest nauka
by w rodzinie szczęścia szukać.
By się wspierać i pomagać
i drugiemu szczęście dawać.

Pani Ania już wydzwania
do kierowców ma pytania.
Po co nam autokar duży?
Busik lepszy do podróży.

No i zaraz po obiedzie
właśnie ten po nas przyjedzie
i zawiezie do Sieprawia
skąd Aniela jest Salawa.
Znajomy ksiądz nas przywitał
o dawną parafię pytał.

Kościół nowy, jasny, długi
pod wezwaniem Bożej sługi
Błogosławionej Anieli
myśmy oglądać chcieli.

Proboszcz chętnie nam otwiera
i objaśnień nam udziela
ołtarz błogosławionej wskaże
wota w gablotach pokaże.

Wszyscy razem się modlimy
wnet świątynię opuścimy.
Tam kościołów jest do pary
blisko stoi kościół stary.
Wielki pożar strawił wnętrze,
ale mury mocne jeszcze.

Jest już późno, nikt nie zwleka
busik na parkingu czeka,
dobry nastój się udziela
i tak mija nam niedziela.
Wraz z niedzielą Dni Skupienia,
lecz zostaną nam wspomnienia.

Opracowanie, zdjęcia:
Marta Biernat
uczestniczka wyjazdu.



NASZE SZKOŁY - SP 111



GRY KOMPUTEROWE CZY PLANSZOWE?

Podczas zajęć w świetlicy szkolnej gry planszowe cieszą się niezwykle popularnością wśród dzieci. Każdego dnia zajmują bardzo ważne miejsce w całodziennym planie zajęć.

Jest to nie tylko ciekawy sposób na spędzenie wolnego czasu. To pobudzenie aktywności dziecka, zachęcenie go do poszukiwania rozwiązań, zaciekawienie i zainteresowanie omawianym zagadnieniem. Gry planszowe stwarzają szanse powodzenia dla wszystkich uczniów. Każdy z nich może osiągnąć sukces, każdy też ma szansę nauczyć się przegrywać – co nie jest łatwą sztuką. Pozwalają na nawiązywanie kontaktów interpersonalnych i uczyć współpracy w grupie.



W minionym roku szkolnym w naszej świetlicy zorganizowaliśmy warsztaty i turniej "Superfarmera". Jest to gra, wymyślona w 1943 roku przez matematyka Karola Borsuka, która pozwala ćwiczyć umiejętność liczenia, jak również rozwija spostrzegawczość, logiczne myślenie, koncentrację i kontakty interpersonalne. Zarówno warsztaty jak i sam turniej cieszyły się ogromną popularnością wśród dzieci, do tego stopnia, iż w tym roku również planujemy w naszej świetlicy kolejne warsztaty i turniej innej gry planszowej.

Tego typu zajęcia są ciekawą alternatywą dla gier komputerowych, które niosą ze sobą zagrożenia dla prawidłowego rozwoju psychicznego młodego człowieka. Większość gier zawiera sceny przemocy i wyrafinowanego okrucieństwa. Wiele osób uważa, że gry zaszczepiają w graczach spory ładunek agresji i przemocy, który może utrwalić w dziecku przekonanie, iż przemoc i okrucieństwo jest stanem normalnym, potrzebnym by przetrwać w realnym świecie. Gry toczą się w nierealnym, fantastycznym świecie innym od otaczającej dziecko rzeczywistości.

Bohater, w którego wciela się dziecko jest obdarzony wielką mocą. Porusza się w scenerii mrocznych korytarzy, labiryntów, zamków. Pokonuje dziwaczne stwory lub ludzi, którzy mu w tym przeszkadzają. Jeżeli dziecko poświęca grom bardzo dużo czasu, może zatracić poczucie dystansu między światem wirtualnym a rzeczywistym. W wirtualnym świecie gry bohater i jego przeciwnicy mogą zginąć, ale pojawiają się już po kolejnym uruchomieniu gry - niestety w naszym świecie tak nie jest.

Oddziaływanie gier na psychikę dziecka jest o wiele silniejsze niż oglądanie przemocy w telewizji. W grze dziecko nie tylko ogląda przemoc, ale także samo jej dokonuje by wygrać. Samo też podejmuje decyzje o formach tej przemocy, czy będzie to seria z karabinu, czy cios nożem. Niestety prowadzi to do znieczulenia na przemoc. Kiedy dziecko zabija po raz pierwszy przeżywa swój czyn emocjonalnie, gdy robi to po raz tysięczny jest to dla niego obojętne, uważa, że jest to konieczne, aby przetrwać w grze i wygrać.

Dzieci lubią grać w gry komputerowe, ponieważ dostarczają im one rozrywki, zabijają nudę, dostarczając wielu emocjonalnych przeżyć, a przede wszystkim stają się substytutem towarzystwa innych osób. Natomiast gry planszowe uczą, bawią i pozwalają w miły sposób spędzać czas z rówieśnikami i z rodziną.

Katarzyna Uryasz
wychowawca w świetlicy

NASZA WIKTORIA - ZWYCZAJNA - NIEZWYCZAJNA

Zwycięzać mogą ci, którzy wierzą, że mogą. (Wergiliusz)
Wiktor Mielec jest uczennicą kl. 5b Szkoły Podstawowej nr 111 w Krakowie. Ta niepozorna dziewczynka, skromna, spokojna zdawałoby się niczym nie wyróżnia się w gronie rówieśników. A jednak... osiąga sukcesy sportowe nie tylko w zawodach ogólnopolskich, ale i międzynarodowych.

Z długiej listy jej nagród wymienimy choć niektóre:

- złoty medal Międzynarodowego Turnieju w Czechach, Trebic 2013,
- brązowy medal Międzynarodowego Turnieju Nica-Cup, Lwów 2013,

- złoty medal w Międzynarodowym Turnieju o Tytuł Smoka Krakowskiego, Kraków 2013,
- srebrny medal Mistrzostw Krakowa 2013,
- złoty medal w zawodach o Puchar Prezesa Okręgowego Związku Gimnastycznego w Katowicach 2013.

Wcześniej, bo już od siódmego roku życia Wiktoria zaczęła ćwiczyć w Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Krakowie. Od pierwszej klasy do dnia dzisiejszego codziennie trenuje trzy godziny, od poniedziałku do piątku. Godna podziwu jest jej ambicja i niezwykła wytrwałość. Mimo tak intensywnych ćwiczeń i dość częstych wyjazdów na zawody Wiktoria jest bardzo dobrą uczennicą. Przypomina starożytnych zawodników, którzy troszczyli się o harmonijny rozwój całej swojej osobowości, i ten fizyczny, i ten duchowy, intelektualny.

Wiktoria jest miłą i kulturalną dziewczynką. Cieszy się sympatią zarówno rówieśników, jak i dorosłych.

Życzymy jej kolejnych wspaniałych szkolnych i sportowych sukcesów.

Rodzicom gratulujemy i dziękujemy za przykład troski i poświęcenia dla swojego dziecka.

*Wychowawczyni klasy Vb
mgr Lucyna Budacz*



SUKCES - II miejsce podczas PARADY SMOKÓW



W dniu 2 czerwca 2013 roku w Krakowie po raz 13. Teatr Groteska zorganizował Paradę Smoków. Tematem przewodnim tegorocznej imprezy była „Tradycja kontra nowoczesność”. Ulicami Starego Miasta przemaszerowało 37 różnobarwnych smoków, które reprezentowane były przez przedszkola, szkoły i domy kultury. Wśród wielobarwnego korowodu, z tabliczką numer 15, dzielnie jechał na platformie smok Szkoły Podstawowej nr 111.

Smoczuś miał siedem głów, które nawiązywały do tradycji związanych z województwem małopolskim. Wśród nich była szczerze uśmiechnięta buźka krakowianki, krakowiaka, góralki, górala, hejnalisty, lajkonika i bractwa kurkowego. Brzuch Smoka przypominał Kopiec króla Kraka, który ozdobiony był

kwiatkami w kolorystyce, jaką można spotkać na domach w Zalipiu. Całą konstrukcję zdobiło 1561 kwiatków wykonanych z bibuły.



Smok prezentował się bardzo dostojnie. Zostało to dostrzeżone przez jury, które przyznało naszemu smokowi II miejsce.

Wszystkim uczestnikom i osobom zaangażowanym podczas tegorocznej Parady – serdecznie dziękujemy!

Ania Hesse - Gawęda



Z ŻYCIA PARAFII



KRONIKA

Do Domu Ojca odeszli (pogrzeby):

Z naszej rodziny parafialnej:

31.08 - † Józef Kowicki, ur. 1944
 10.09 - † Genowefa Król, ur. 1943
 18.09 - † Elżbieta Windak, ur. 1916
 24.09 - † Ryszard Majewski, ur. 1955
 29.09 - † Anna Grobicka, ur. 1956
 04.10 - † Marian Jankowski, ur. 1935
 26.10 - † Jadwiga Kostuch, ur. 1955

Mieszkający poza parafią:

01.09 - † Bolesław Rusin, ur. 1932
 05.09 - † Józef Szewczyk, ur. 1917
 17.09 - † Józef Radecki, ur. 1935
 02.10 - † Anna Suder, ur. 1961
 09.10 - † Kazimierz Wrześniak, ur. 1947

*Wieczny odpoczynek racz im dać Panie,
 a światłość wiekuista niechaj im świeci*

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

08.09.

Michał Tadeusz Kraszewski
 Zuzanna Litewka
 Zofia Małgorzata Lipner
 Martyna Elżbieta Szymańska
 Sebastian Tomasz Wtorek

21.09.

Emilia Weronika Kuś
 Antoni Retmański
 Mateusz Kamil Skomielski

28.09.

Maja Małgorzata Bzukała

26.10.

Aleksandra Jadwiga Więcaszek

Sakrament małżeństwa zawarli (śluby):

24.08

Anna Agnieszka Wilk i Paweł Krzysztof Michalik

31.08

Katarzyna Maria Maniak i Jarosław Paweł Tabor

01.09

Marta Jadwiga Dziob i Łukasz Piotr Grobicki

07.09

Anna Maria Kołodziejczyk i Grzegorz Marcin Jankowski
 Weronika Angelika Wójcik i Dawid marek Nowakowski
 Anna Maria Grobicka i Mateusz Hauschild

14.09

Ewa Monika Małolepszy i Tomasz Marcin Bicz
 Marta Magdalena Świątkowska i Piotr Bogumił Most

28.09

Magdalena Wojtachnio i Dawid Tomasz Cyganik

05.10

Małgorzata Jolanta Jach i Tymoteusz Oskar Pietroń

26.10

Olimpia Czystoczko i Robert Stanisław Gańko

„Płomień” – Pismo do użytku wewnętrznego Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie – Biezanowie.

Materiały przysyłać można na adres: ks.grzegorz@diecezja-krakow.pl. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów. Nie drukujemy materiałów skopiowanych np. z internetu, lub innych wydawnictw. Za treść materiałów nadesłanych, redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Adres e-mail: ks.grzegorz@diecezja-krakow.pl

Numery archiwalne znaleźć można na stronie: www.biezanow.diecezja-krakow.pl w zakładce <Płomień>.